



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 9 listopada 1957 r.

NR. 45 (801)

OFENSYWA NA EMIGRACJĘ

W ŚRÓD licznych gości z Kraju bawiących w ośrodkach emigracyjnych — naukowców, stypendystów, pisarzy czy dziennikarzy — pojawiają się coraz częściej i liczniej pisarze „zaangażowani“ t. j. tacy, których podróż wiąże się z wyraźnym celem politycznym. Po powrocie zamieszczają oni w pismach krajowych relacje o wynikach swych podróży. Z relacji tych wynika, że cel podróży jest trojaki: 1. zorientować się w nastrojach emigracji, w stopniu jej polityczności, w szczególności zaś w zasięgu wpływu, jaki na emigrację wywarł „październik“; 2. kształtować pojęcia emigracji o reżymie i o stosunkach w Kraju; 3. proponować w oparciu o poczynione doświadczenia i doznane wrażenia politykę reżymu wobec emigracji.

Emigracja jest przeciwnikiem politycznym

Rozpoznawanie charakteru emigracji doprowadza (związka — rzecz godna uwagi — wysłanników „Polityki“ p. Żółtkowskiego) do rewizji głoszonych dotychczas poglądów. Jeszcze niedawno obowiązywała komunistów teza o szczątkowości emigracji politycznej. Głosił ją n.p. latem b.r. w warszawskim „Świecie“ p. W. Górnicki. To złudzenie odrzucił obecnie pp. K. Kozłowski i J. Wiater, potępiając równocześnie swego warszawskiego kolegę za niewybredny zwyczaj, jakim pisał o emigracji. „Emigracja londyńska jest emigracją polityczną — pisze Kozłowski — każdego niemal emigranta cechuje brak wewnętrznej, osobistej zgody na porządek panujący w Polsce Ludowej“. „Trzeba wyrzec się mitu — pisze Wiater — jakoby t. zw. szeregowiec emigrant był po prostu emigrantem zarobkowym, odnoszącym się do swojego kraju i jego politycznego ustroju z neutralną, niezaangażowaną sympatią... wciąż typowy jest emigrant — przeciwnik polityczny“. Opinie te są tym bardziej znamienne, że obaj wymienieni członkowie PZPR oparli je przede wszystkim na rezultatach swych kontaktów z t. zw. szarym, przeciętnym emigrantem, niezaangażowanym czynnie w politycznym życiu emigracji. Bliższy pogląd Górnickiego jest p. S. Kisielski w „Tygodniku Powszechnym“, który w swych wystąpieniach nie krył, że polityczna rola emigracji uległa zakończeniu i może być kontynuowana chyba tylko w znaczeniu narzędzia propagandowego na rzecz „polskiego eksperymentu“. Ten pogląd nie wynika jednak z obserwacji życia emigracyjnego (jak u wymienionych wyżej dziennikarzy komunistycznych), jest natomiast projekcją roli, jaką Kisielski radby wyznaczyć emigracji.

Niepodległościowy, polityczny i antykomunistyczny charakter emigracji nie niszczy jednak nadziei i rachub, jakie z nią wiąże „zaangażowani“ wysłannicy. Przede wszystkim taka emigracja nie jest już — ich zdaniem — monolitem. „Paździennik ją nadszarpanął“ — pisze jeden z nich. Każdy najdrobniejszy przejaw tego „nadszarpania“ cieszy i napawa otuchą rzeczników „paździennika“. Dialektyka domowego chowu dochodzi do głosu. Ten sam Kozłowski, który dopiero co stwierdzał wrogi stosunek masy emigracyjnej do „porządku panującego w Polsce Ludowej“, nie ma za chwilę wątpliwości, że „Gomulka jest najpopularniejszym bohaterem szerokich mas emigracyjnych... Słowem, „kult jednostki“ przeniesiony na emigrację... Rozrabianie emigracji

Poznawcze zadania przeplatają się tu już z funkcją reżymowych agitatorów. Następuje — aby użyć wyrażenia S. Kisielskiego — rozrabianie emigracji. Funkcję tę starają się

agitatorzy pełnić na ogół z maksymalną szczerością, przezornością i umiarem, dostosowanym — jak sądzą — do gustów emigracji. Kombinują literaturę z polityką. Jak diabeł święconej wody unikają talmudu markso-leninowskiego. Członkowie redakcji „Nowych Drog“ czy „Polityki“ nigdy na londyńskim bruku nie splamią się przyznaniem, że są komunistami, chorążymi „demokracji leninowskiej“ itp. Są jak najbardziej patriotyczni i wyrozumiali dla psychologii urazów antyrosyjskich, chociaż zalecają gorąco oparcie losów Polski o Moskwę i to nie jako postulat taktyki, ale jako nakaz narodowej racji stanu. S. Kisielski podkreślał będzie nieustannie, że nie jest komunistą, ale rolę PZPR i współpracę z partią reklamować będzie jako obowiązkiem narodowy.

Jesteśmy u sedna misji „zaanga-

żowanych“ podróżników. Tkwi ono w próbie przekonywania emigracji, że — zwłaszcza po „październiku“ — rozróżnianie, a co dopiero: przeciwstawianie społeczeństwa reżymowi i partii jest nie tylko niezgodne z rzeczywistością, ale wprost niedorzeczne. Niezgodne z rzeczywistością dlatego, że do PZPR należą nie tylko komuniści, a niedorzeczne, bo partia jest — obiektywnie biorąc — jedynym zorganizowanym i dopuszczalnym czynnikiem, który dziś reprezentuje „polską myśl polityczną“. W związku z taką wykładnią następuje coś w rodzaju porozumiewawczego mrugnięcia okiem do emigrantów: nie przejmujcie się, nie taki straszny czort jak go malują, PZPR to „partia narodu polskiego“. A zresztą — nie ma innej alternatywy. Jak się nie ma, co się lubi...

(Dokończenie na str. 4)

PIES MIĘDZYPLANETARNY

(Wydarzenia i uwagi)

Psi głos na niebiosach

JEDNO z dwojga: albo Chruszczow nie odczuwa respektu dla historii, albo sytuacja wewnątrz sowieckiej partii komunistycznej była istotnie niebezpieczna i wymagająca nagłego działania. Inaczej bowiem Chruszczow nie przedsięwziąłby rozgrywki z Żukowem w przededniu czterdziestej rocznicy rewolucji bolszewickiej.

Usunięcie Żukowa z najwyższego stanowiska w siłach zbrojnych sowieckiego Związku oraz wydalenie go z władz partyjnych stwarza zamęt w umysłach mas sowieckich i kłopotliwą sytuację dla przybywających gości z innych państw, rządzących przez komunistów. Jeden z przewidywanych gości, mianowicie Tito, odwołał swój przyjazd, tłumacząc się atakiem lumbago. Ponadto pochłonięty narażenie wewnętrzną walką o władzę Kreml zlikwidował nagle i niespodziewanie sztucznie przez siebie stworzony kryzys syryjski. Zostało to dokonane w tej formie, że Chruszczow zjawił się nieoczekiwanie na przyjęciu w ambasadzie tureckiej w Moskwie, wypił parę toastów i oświadczył, że wojny nie będzie i że strzałka barometru politycznego przesunęła się w kierunku pokoju.

Syria była balonikiem

W wyniku tego debata w ONZ nad rzekomym zagrożeniem pokoju na granicy turecko-syryjskiej po prostu rozpełzała się, gdyż żadna ze stron nie domagała się głosowania nad przedłożonymi wnioskami. Oskarżenie Turcji przez Syrię o agresywne zamiary zamieniło się w farsę, więc syryjski prezydent i naczelny wódz poszli, dla ratowania pozorów godności, oświadczyć kopac okopy w Damaszku.

Nie ma jednak pewności, że to tylko wewnętrzna walka o władzę skłoniła Rosję do odwołania alarmów wojennych na Srodkowym Wschodzie. Niedwuznaczne oświadczenia najpierw ze strony samej tylko Ameryki, a potem w komunikacie z rozmów Eisenhowera z Macmillanem, że atak na Turcję zostanie potraktowany jak atak na cały Sojusz Atlantycki, też mogły podzielać ostudzać na głowy sowieckich przywódców. Pośrednio Kreml zwała winę za wytworzenie napięcia na Srodkowym Wschodzie na Żukowa, zarzucając mu „awanturnictwo“ w polityce zagranicznej. Dziwna jednak rzecz, że w okresie miotania najdalej idących pogródek pod adresem Turcji Żukow spokojnie polował z Tito na kozice. A teraz sam stał się kozłem ofiarnym.

Są sytuacje, które można właściwie scharakteryzować tylko językiem

dosadnym. Otóż Chruszczow, kierując się niewątpliwie ważnymi względami wewnętrznymi, nie zaważał się zrobić durniów z Tito, który gościł przez kilkanaście dni Żukowa, traktując go jako przedstawiciela najwyższych władz państwowych i partyjnych, oraz z przywódców syryjskich, którzy musieli w pół krzyku urwać całą swą kampanię propagandowo-polityczną. Ale to nie znaczy, że sowieckie przenikanie na Srodkowy Wschód zostało poniechane, a nawet zahamowane. Uczyszony został jedynie hałas, i to przejściowo.

„Sputnik“ Nr 2

Tym czasem Rosja wypuściła w przestrzeń międzyplanetarną drugiego sztucznego satelitę. Powszechnie się spodziewano, że to nastąpi w dniu obchodu czterdziestej rocznicy rewolucji. Można uważać za pewnik, że ta demonstracja osiągnięć sowieckiej techniki została przyspieszona

(Dokończenie na str. 8)

Dymisja która okazała się upadkiem

WBREW początkowym nadziejom tych kół zachodnich, które „stawiały“ na Żukowa, jego dymisja ze stanowiska ministra obrony okazała się nie wstępem do awansu, lecz gwałtownym upadkiem politycznym. Nie tylko nie został premierem na miejsce Bulganina, ani formalną głową Związku sowieckiego zamiast Woroszyłowa, ani nawet — jak sugerowano w Ameryce — ambasadorem w Waszyngtonie, lecz ponadto usunięto go z Prezydium Partii i Komitetu Centralnego, postawiono szereg zarzutów i osiągnięto jego osobiste pokajanie się.

W dniach od 10 do 24 listopada odbywa się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie (20, Princes Gate, S. W. 7)

WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄZKI EMIGRACYJNEJ

Zorganizowana staraniem Rady Książki Polskiej Zagranicą i Zrzeszenia Wydawców i Księgarzy Polskich.

Wstęp wolny.

W N U M E R Z E :

Nie „wspólnota“ lecz wspólnota — K. Glabisz

Dymisja, która okazała się upadkiem — Z. Stahl

„Saga Brygady Podhalańskiej“ — A. Bystram

Gdy Polska śpiewała „Sto lat“ — (Przegląd Sportowy)

Dodatek Zarządu Głównego SPK

Odcinek 48 „W stancji“ — J. Łobodowski

„Pigallomania w Morskim Oku“

Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa

„Między plotką i anegdotą“ Krzyżówka

...

WARSZAWA — STARE „IASFO“ (KAMIENNE SCHODKI)

Z teki linorytów nadesłanych z Kraju



Odezwa Rady Trzech

na 11 listopada

RODACY!

Trzydzieści lat minęło od chwili narzucenia Polsce moskiewskiego panowania i znienawidzonego komunistycznego ustroju.

Wbrew oczekiwaniu naszych wrogów Naród Polski stawiał niezłomny opór swoim prześladowcom we wszystkich swoich warstwach zarówno w starszym jak młodszym i najmłodszym pokoleniu.

Rozsiane po świecie nasze uchodźstwo śledziło tę walkę z zapartym oddechem i w miarę sił podtrzymywało ją swym stanowiskiem i działaniem.

Nieugięta postawa narodu sprawiła, że komunistyczny reżym zmuszony został do ustępstw. Złagodniały rządy policyjne, dopuszczono pewną swobodę słowa, większość kolchozów uległa rozwiązaniu, rozluźniła się żelazna kurtyna, Kardynał Prymas Wyszyński, wypuszczony z więzienia, objął z powrotem ster Kościoła w Polsce. Z głębi Rosji powracają wygnańcy i więźniowie polityczni.

Ustępstw tych, które w Polsce nazwano zdobycami października, nie lekceważymy. Nie mamy jednak złudzeń. Nie przyniosły naszej Ojczyźnie ani wolności, ani demokracji, ani niepodległości. Walka trwa, a hasłem Polaków, przebywających w wolnym świecie, jest i pozostaje: „Wszystko dla Polski — nie dla narzuconego Jej reżymu“.

W uroczystym dniu Święta Niepodległości, przesyłamy Wam, Drodzy Rodacy, serdeczne pozdrowienia i wyrazy otuchy.

Niech żyje Polska!

Tadeusz Bór-Komorowski

Władysław Anders

Edward Raczyński

Londyn, w listopadzie 1957 r.

Działalność Żukowa nie została wprawdzie oceniona jako „antypartyjna“, na równi z akcją grupy Malenkowa, Mołotowa, Kaganowicza i Szepilowa, ale sankcje zostały przyjęte podobne: utrata stanowiska w rządzie, usunięcie z Prezydium i Komitetu Centralnego oraz obietnica stanowiska, które wyznaczył osobiście Sekretarz Partii, czyli Chruszczow. Wygląda w tej chwili, że nie będzie to posada wiele odbiegająca swoją ważnością od ambasady w Ufa-Bator, otrzymanej przez Mołotowa, dyrekcji fabryk na Uralu czy w Kazachstanie, albo profesora któregoś z licznych akademii sowieckich o parę tysięcy kilometrów od Moskwy, czym obdarowano innych członków „antypartyjnej grupy“, usuniętych w czerwcu przy walnym podobno poparciu samego Żukowa.

„KOLEZENSKA“ POMOC I KRYTYKA

Temu poklepaniu po ramieniu przez władzę partyjne odpowiada „pokajanie się“, potężnego jeszcze w przeddzień marszałka, ogłoszone na łamach „Prawdy“ tuż obok oskarżycielskiego artykułu dowódcy wojsk Paktu Warszawskiego, marsz. Koniewa. Żukow w swoim oświadczeniu stwierdził, że „ostatnie plenum (Komitetu Centralnego) było dla mnie wielką szkołą partyjną. Ja z głębi serca żałuję — brzmią jego dalsze słowa — że dopiero wtedy zdałem sobie sprawę ze znaczenia błędów, które popełniłem w moim kierownictwie siłami zbrojnymi, zwłaszcza ostatnio, oraz w polityce jako członek Centralnego Komitetu i Prezydium.

W dalszym ciągu Żukow przyznaje słuszność krytyce, przeciw niemu skierowanej i nawet uznaje ją za „ko-

(Dokończenie na str. 4)

Praktyczne upominki na Święta

BOTY NA KOZUSZKU

Damskie ...	£ 4. 0.0
Męskie ...	£ 4. 0.0
Dziecięce ...	£ 2. 0.0

BIELIZNA

Damska nylonowa ...	£ 1.15.0
„wielniana” ...	£ 1. 4.0
Męska bawełniana od ...	£ 1. 0.0
„wielniana od ...	£ 2. 0.0
Dziecięca wielniana od ...	£ 0.18.0

CHUSTKI

Wielniane Szwajcarskie ...	£ 1. 5.0
Babuszki ...	£ 1. 6.0

GUMA

Indyjska 2 1/2 lbs. ...	£ 1. 2.6
-------------------------	----------

KOSZULE

Męskie popielinowe ...	£ 1.15.0
------------------------	----------

MATERIAŁY WEŁNIANE

(1 kupon)	
Na ubrania i kostiumy od ...	£ 6.15.0
Na jesińskie ...	£ 3.10.0
Na palta ...	£ 5.12.0
Plaszcze plastikowe ...	£ 0.17.6

POŃCZOCHY

(2 pary)	
Nylonowe ...	£ 0.17.6
Nylon-Crepe ...	£ 1. 6.0
Wełniane ...	£ 1. 1.0

SKARPETY MĘSKIE

(2 pary)	
Crepe ...	£ 0.15.0
Wełniane ...	£ 0.15.0

SWETRY

Damskie Twin-Sety ...	£ 3.10.0
Zakłady ...	£ 2.15.0
Super-zakłady ...	£ 4.10.0
Męskie — bez zapięcia:	
V-neck (Slip-Over) ...	£ 1. 8.0
Kardigany ...	£ 2.10.0

WEŁNA

Włóczkowata:	
EMU SCOTCH 1 1/2 lb ...	£ 2. 0.0
EMU SCOTCH 1 lb ...	£ 1.12.0
Do maszyn dziewiarskich:	
1 lb ...	£ 1.12.0
1 1/2 lb ...	£ 2. 0.0

UWAGA

Przy zamówieniach od £ 5.0.0 przesyłka bezpłatnie.

Adres:

M. B. Grabowski

175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.
Tel. No. KEN 0750

Jeśli leki to z apteki Grabowskiego

Fachowość • Precyzja

to nieodzowne warunki sukcesu przy wysyłce do Polski

MASZYN I SPRZĘTU TECHNICZNEGO (nowego i „fully reconditioned”) Oba te warunki w 100% spełnia firma

P. C. A. RADIO

Beaver Lane, London W. 6.
Tel. RIV 8701.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-zej.

KAZIMIERZ GLABISZ

Nie „wspólnota” lecz wspólnota

Wspólnota atlantycka, utworzona przed siedmiu laty przez dwanaście państw, a w następnych latach rozciągnięta także na Turcję, Grecję i Niemcy Zachodnie, miała stać się monolitycznym blokiem obronnym, nie pozabawiającym wprawdzie sojuszników ich suwerenności, ale scalającym ich politykę zagraniczną i zbrojenia. Racjonalny podział ról, wzajemna pomoc i jednolitość wystąpień na zewnątrz miały ułatwić i przyspieszyć osiągnięcie niezbędnego przygotowania i bezpieczeństwa.

Niestety, jak dobrze wiadomo, do osiągnięcia tego stanu jest wciąż jeszcze bardzo daleko, może nawet dalej, niż było w pierwszych latach istnienia tego największego w historii sojuszu wojskowego.

Nie znaczy to oczywiście, że w ciągu siedmiu lat istnienia tego sojuszu nie wzmocniono jego siły i potencjału. Zrobiono pod tym względem bardzo dużo, że tylko wymienić:

— przebudowę rozbudowę sieci dowodzenia, lotnisk, składnic, stacji radiowych, komunikacji itd.

— wzmocnienie odcinka środkowego nie tylko dodatkowymi dywizjami i eskadrami, ale także bronią niekonwencjonalnymi,

— przeprowadzenie niezliczonych manewrów, ćwiczeń, gier wojennych itp., które podniosły poziom wyszkolenia i zgrania różnorodnych sztabów i oddziałów,

— wzbogacenie i unowocześnienie uzbrojenia słabszych sojuszników,

— opracowanie różnych planów i wytycznych.

— znaczne zwiększenie zapasu strategicznych broni odwrótowych, co prawda nie podlegających dowodcy sił atlantyckich,

— wreszcie wzbogacenie środków zwalczania okrętów podwodnych.

Toteż, by użyć słów generała Gruenthera, wojska czerwone potrzebowały by już nie tylko butów, by dojść do brzegów Atlantyku.

A jednak te postępy w dziedzinie uzbrojenia i scalenia sojuszników atlantyckich, zresztą zwolnione w ostatnich dwóch latach, *były i są nie wystarczające*. Tym bardziej, że w tym samym czasie Sowiety również nie próżnowały i nie tylko odebrały Zachodowi wszystkie jego monopole uzbrojeniowe, ale w kilku dziedzinach narazie go wyprzedziły. W rezultacie szanse utrzymania kontynentu zachodnio-europejskiego w ostatnich latach raczej zmalały, choć zeszłoroczne wstrząsy w łonie bloku wschodniego osłabiły jego wartość i możliwości.

Co złożyło się na taki stan rzeczy? Czy tylko to, że państwom zachodnio-europejskim groziła ruina gospodarcza w razie utrzymania, a co dopiero wzmocnienia poprzedniego tempa zbrojeń? Z pewnością nie. Państwa te wydawały i wydają na zbrojenia tylko od 4 do 9 proc. ich dochodu narodowego, czyli stosunkowo znacznie mniej, niż wydawały Niemcy hitlerowskie i niż wydają Sowiety oraz Stany Zjednoczone.

Tak czy inaczej większość państw zachodnio-europejskich zmniejszała ostatnio, mimo wzrastania cen, budżety i stany liczebne swoich sił zbrojnych, a niektóre, jak Dania i Belgia, skróciły czasokresy obowiązkowej służby wojskowej niemal do jednego roku, lub, jak Francja i Wielka Brytania, odciągnęły znaczne siły z frontu atlantyckiego, lub, jak Niemcy Zachodnie, zwolniły samowolnie tempo rozbudowy swoich sił zbrojnych, lub, jak Wielka Brytania, zaskoczyły sojuszników radykalną zmianą kierunku swoich zbrojeń.

W rezultacie nie tylko północny, ale także środkowy, czyli najważniejszy odcinek frontu atlantyckiego posiada zaledwie potęgę sił konwencjonalnych, uznanych za ostateczne minimum mimo wprowadzenia taktycznych broni atomowych. Z drugiej strony ujednolicienie broni i sprzętu nie zrobiło poważniejszych postępów, lotnictwo transportowe, tak ważne dla szybkiego przerzucania oddziałów strategicznych, jest nadal za słabe a

ważna i drażliwa sprawa obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej leży przeważnie odłogiem.

Co niemniej ważne, nie doszło dotychczas ani do racjonalnego podziału produkcji sprzętu i uzbrojenia, ani do pełnej współpracy w dziedzinie przygotowywania i wypróbowywania broni niekonwencjonalnych, choć obecna wielotorowość utrudnia i przedraża postępy.

Najwymowniejszym dowodem braku prawdziwej zwartości „wspólnoty” atlantyckiej były rozdziewięć spowodowane brytyjsko-francuska „akcja policyjna” przeciw Egiptowi oraz ostre konflikty międzysojusznicze o Cypr, opory państw skandynawskich przeciw wciągnięciu Hiszpanii do paktu atlantyckiego i przeciw pozostaniu lub tworzeniu baz sojuszniczych na ich terenach.

Wszystkie te fakty, zresztą bynajmniej nie ukrywane, nie tylko uniemożliwiły dostateczne wzmocnienie „tarczy” atlantyckiej, ale także pogłębiły lęk mas zachodnich przed wojną. Zwalczając po ostatnich triumfach Sowietów w dziedzinie rakiet.

Tym bardziej, że osiągnięcia te podważały także wiarę we wszechpotęgę atlantyckiego „miecza odwetu”. Jeżeli wyniki niezwykle szerokiej ankiety, przeprowadzonej o statnio w kilkunastu krajach przez „New York Herald Tribune”, choćby w przybliżeniu odzwierciedlały istotne nastroje mas, ich determinacja niepokojąco zmalała i bez nowych osiągnięć Zachodu i zręcznej obróbki propagandowej nie łatwo się zwiększy.

Oto wyniki tej ankiety: Na pytanie, czy bezpośredniej agresji sowieckiej należałoby stawić zbrojny opór, czy nie, wypowiedziało się w Wielkiej Brytanii za oporem 70 proc. pytanym, a za kapitulacją 18 proc. pytanym, w Holandii 62:18 proc., w Szwecji 61:15 proc., we Francji 53:23 proc., w Belgii 48:15 proc., we Włoszech 48:17 proc., w Norwegii 41:8 proc., a w Niemczech 36:28 proc., przyczem od 12 do 50 proc. było niezdecydowanych. Jeszcze gorzej wypadły oczywiście odpowiedzi na pytanie, czy w razie wojny między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi A.P. należałoby zachować neutralność, czy też do wojny po stronie Ameryki przystąpić. Za neutralnością wypowiedziało się w Szwecji 94 proc. pytanym, w Austrii 89 proc., w Belgii i Norwegii po 74 proc., we Włoszech 72 proc., we Francji 66 proc., w Niemczech Zachodnich 63 proc i w Wielkiej Brytanii 54 proc. Jedynie w Holandii wypowiedziało się więcej pytanym za poparciem Ameryki niż za neutralnością, bo 70:22 proc.

Choć w razie dojścia do faktycznej i powszechnej próby nastrojów wyniki nie były by z pewnością aż tak niekorzystne, nie może ulegać wątpliwości, że masy zachodnie lekają się wojny totalnej więcej niż masy sowieckie, które zresztą nie mają żadnego wpływu na kierownictwo polityczne. Masy zachodnie lekają się wojny totalnej nie tylko dlatego, że daleko częściej o jej okropnościach czytają i słyszą, ale także dlatego, że wyczuwają, iż odwołując się do „chodu nie mogły by w obecnych warunkach rychło spaść na Sowiety, póki ich wymierzenie uzależnione było od zgody Rady Atlantycznej, a nie od decyzji jednego człowieka, n.p. prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli, co jest bardzo prawdopodobne, zbierającą się w grudniu Rada Atlantyczna tej palącej i spornej sprawy ponownie nie rozstrzygnie lub jeżeli rozstrzygnie ją na rzecz ościężałego „synhedriumu atlantyckiego”, odstraszaające działanie „miecza odwetu” może zawieść, bo oprócz słabości „tarczy atlantyckiej” także trudność wydobycia i użycia tego „miecza” może zachęcić Kreml do podjęcia agresji.

Czas najwyższy, by miarodajne czynniki atlantyckiej wspólnoty to zrozumiały, by nie stawiali niemal tylko na kartę odwetowego strasaka,

lecz zrobiły wszystko, co w ich mocy, by:

— wzmocnić „tarczę atlantycką” na lądzie, na morzu i w powietrzu i to także konwencjonalnymi siłami, które narazie są niemal tylko symboliczne,

— uniemożliwić ponowne wypadki polityki „do Sasa i do lasa”

— zlikwidować obecne tarcia między sojusznikami,

— upoważnić centralne władze wspólnoty do przeformowania zbiorowych postanowień,

— doprowadzić do prawdziwej współpracy technologicznej między sojusznikami i do racjonalnego podziału ich ról w produkcji,

— uszytnąć postawę mas,

— wreszcie zapewnić natychmiastowe użycie miecza odwetowego gdyby, mimo jego odstraszaającego działania, agresja sowiecka nastąpiła.

Póki te i inne braki, słabizny, tarcia i niejasności nie zostaną usunięte, póty nie będzie prawdziwej wspólnoty atlantyckiej, wzbudzającej zaufanie i respekt. Będzie tylko „wspólnota” formalna i koniunkturalna.

W obecnych warunkach nie wystarczą najlepszy dowódcy i najlepsze plany. Jeżeli nie poprawi się obecny stosunek sił, anglosaski „odstraszak” może zawieść pokładane w nim nadzieje, a więcej eksponowane państwa „atlantyckie” mogą albo ulec groźbom czy obietnicom Kremla i przejść do obozu „neutralnych”, albo też nie spełnić swoich zobowiązań sojuszniczych, gdyby do wojny doszło.

Oby wspólna deklaracja brytyjsko-amerykańska stała się początkiem nowej ery i prawdziwej wspólnoty atlantyckiej.

PAMIĘCI PŁK. L. DUNIN-WOLSKIEGO, ORGANIZATORA ARTYLERII KONNEJ

19 października, w pierwszą rocznicę śmierci pułkownika artylerii konnej Leona Dunin-Wolskiego, zostało odprawione przez ks. infułata B. Michalskiego nabożeństwo żałobne w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej kościoła Bromton Oratory w Londynie. Zebrali się wielu kolegów i podkomendnych zmarłego — artylerzystów konnych, wielu przyjaciół i znajomych. Przybył gen. Wł. Anders. Przybyli generałowie: Kopański, Gluchowski, Masny, Podhorski, Pelczyński, Wiśniewski, gen. konsul K. Poznański, przedstawiciele władz S.P.K. oraz koł pułkowych kawalerii.

Po nabożeństwie ks. infułat poświęcił na cmentarzu Brompton nagrobek-pomnik wystawiony staraniem artylerzystów konnych oraz przemówił do licznie zgromadzonych.

Następnie prezes Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie gen. dyw. S. Kopański przemówił w następujące słowa:

„Zebrał się tutaj w pierwszą rocznicę śmierci s.p. pułkownika Dunin-Wolskiego, by wziąć udział w poświęceniu nagrobka-pomnika na Jego mogile. Skromny ten nagrobek wystawił Mu koleżdy artylerzyści konni, by uczcić twarzą pomnikiem pamięć tego, którego uważali za swego szefa i seniora oraz opiekuna tradycji polskiej artylerii konnej. Niemniej trwały pomnik atfudował zmarły pułkownik w sercach naszych. Będziemy to uczucie czei dla Jego pamięci rozszerzali na przyszłe pokolenia naszej broni. Gdy patrzymy na ten pomnik, widzimy oczyma wyobraźni inne pomniki, do wystawienia których zmarły tak bardzo się przyczynił, a przede wszystkim pomniki Bema i Sowińskiego.

Wiele od nich wspólne technienie miłości Ojczyzny i poświęcenia. Niech ono nas ożywia i ogarnia przyszłe pokolenia. Pod tym pomnikiem składamy Ci serca nasze.

Po przemówieniu gen. Kopański w towarzyszywie ppłk. dypl. J. Boguskiego złożył wieniec ze wstęgami o barwach artylerii konnej od Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie. Złożona została również wiązanka kwiatów od siostry zmarłego pułkownika, przebywającej w Kraju. Uroczystość zakończyła wspólna modlitwa.

Na płycie marmurowej ozdobionej krzyżem i powiększoną odznaką artylerii konnej widnieją następujące słowa: „S.p. Leon Dunin-Wolski pułkownik artylerii konnej, jej twórca i dowódca w odrodzonej Polsce, krzewiciel jej tradycji i cnot żołnierskich. 1882—1956”.

SPROSTOWANIE

W nrze 43/799 z 16. 10 zakradł się błąd we wspomnieniach pośmiertnych o s.p. majorze ZERANSKIM, którego nazwisko podaliśmy w brzmieniu „ZARANSKI” za co przepraszamy.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Podług zapewnień nowego sekretarza obrony, Mac Elroy, ostatnie sukcesy sowieckie w dziedzinie dalekosiężnych rakiet spowodują 1) pomnożenie ilości doświadczonych amerykańskich w tej dziedzinie, 2) wzmocnienie tempa i czasu pracy w laboratoriach i wytwornicach, 3) przyspieszenie pobierania decyzji. Do tego dojdzie (prawdopodobnie) zwiększenie kredytów na dział balistycznych i przeciwbalistycznych pocisków, choć prez. Eisenhower jeszcze 9. października temu zaprzeczał, oraz uściślenie współpracy z sojusznikami, a zwłaszcza z W. Brytanią. Wykazuje się, że kongres poprze te tendencje, choć bodaj nie zgodzi się na znaczne zwiększenie ogólnych kredytów na obronę i tym samym na podniesienie maksymalnego pułapu zadłużenia, wynoszącego obecnie 275 miliardów dolarów.

W tych warunkach dodatkowe kredyty na broń konwencjonalną, zwłaszcza rakietową, uzyskanie zostaną przypuszczalnie przede wszystkim przez dodatkowe zmniejszenie wydatków wojskowych, t.j. przez dalszą komasację składnic, zmniejszenie poboru, redukcję stanów itp. Ze Waszyngton zabiera się energicznie do odrobienia tymczasowej przewagi sowieckiej w dziedzinie rakietowej, dowodzi nie tylko podporządkowanie całej tej dziedziny sekretarzowi obrony, ale także znaczne nasilenie częstotliwości doświadczania w październiku. Na Florydzie przeprowadzono — poza udanym wystżeleniem kilku dalekosiężnych rakiet „Jupiter” i „Thor” — na dystansach przekraczających 1.500 mil — próbną wyrzucenie rakiet, stanowiącej pierwszy stopień kombinowanej rakiety „Vanguard”, która ma w przyszłym roku uruchomić amerykańskiego satelitę. Rakietą ta osiągnęła szybkość 4.256 mil.

Równocześnie przeprowadzono na Pacyfiku, po kilku niepowodzeniach, udany eksperyment z czterostopniową rakietą „Farside”, odpaloną z balonu na wysokości 100.000 stóp. Rakietą ta, wystżelona prostodale poprzez balon, osiągnęła rzekomo 18.000 mil na godzinę i z pewnością przekroczyła wysokość 1.000 mil, gdy satelita sowiecki krążył na wysokości 560 mil. Podług niektórych źródeł amerykańskich rakietą ta zbliżała się do 4.000 mil. Są to jednak tylko przypuszczenia, bo jej sygnały zawiadły po przekroczeniu wysokości 1.000 mil. Wielki nacisk kładzie się także na dział zwalczania rakiet balistycznych. Rzekomo wynaleziono już radar o zasięgu 3.000 mil i posunięto naprzód studia nad niezwykle szybkimi rakietami przeciwrakietowymi i przeciwlotniczymi o bardzo dużym zasięgu. Jeżeli idzie o te ostatnie, to przeznaczono około 150 milionów dolarów na produkję bezpilotowych rakiet „Bomarc”, uzbrojonych w przeciwlotnicze rakiety „Falcon” lub głowice atomowe. Rzecz jasna, że potrzeba będzie lat, zanim pokona się wszystkie trudności w tych dziedzinach. Podług przewidywań sztabu lotniczego jeszcze za 15 lat 40 proc. wydatków inwestycyjnych pochłaniać będzie sprzęt pilotowany. Celem większego skoncentrowania wysiłków zarzucono dalsze prace nad dalekosiężnymi rakietami „Navaho” i „Triton”.

Z działu lotnictwa pilotowanego warto wspomnieć o następujących nowościach: Rewelacyjne myśliwce F-106 otrzymują potężne silniki Pratt and Whitney o parciu 23.000 funtów. Produkowane masowo nowe transportowce C-132 posiadają udźwieg 100 ton i szybkość sięgającą 460 mil na godzinę. Sześciosilnikowe bombowce B-47 otrzymują po 30 malych silników rakietowych skracających znacznie ich start. Pobieranie paliwa w powietrzu udoskonalono do tego stopnia, że obecnie możliwe jest równoczesne karmienie aż 4 myśliwców przez jedną cysterne. Lotnictwo morskie, którego zamówienia na sprzęt zostały dość znacznie zredukowane, otrzymało nowe samoloty do zwalczania okrętów podwodnych, zwane „S-2 F-2”. Warto również wspomnieć o wypróbowaniu nowego typu wyrzutni pilockiej, i wyznaczeniu nowego sposobu zabezpieczenia przrządów elektronicznych przed mrozem i żarem.

Marynarka wojenna postanowiła budowę olbrzymiego lotniskowca o napędzie atomowym wprowadzić kilka brytyjskich ulepszeń na większych lotniskowcach, przygotowuje atomowe miny głębinowe do zwalczania okrętów podwodnych i wyposaża już kilka okrętów w bomby latające „Regulus”, w tym dwa okręty podwodne. Za to przesunęła jeszcze jeden pancernik do rezerwy.

Wojsko zamówiło znaczną ilość ulepszonych czołgów średnich i wypróbowowało mechaniczne stawiacze i wykrywacze min oraz nowe czołgi mostowe „M-46”, zdolne do szybkiego rzucania mostów o długości 60 stóp i nośności 60 ton. Jego przeciwlotnicze rakiety „Hawk”, przeznaczone do zwalczania nisko latających samolotów, mają wyrzutnię mieszczącą po trzy rakiety. Reorganizacja dywizji na „pentomiczne”, czyli pięciogrupowe, posuwa się szybko naprzód. Tak samo tworzenie atomowych grup wsparcia. Za to ma być zmniejszona ilość batalionów przeciwlotniczych oraz ilość płatnych ćwiczeń „gwardii narodowej”, a stany liczebne wojska amerykańskiego w Europie mają ulec zmniejszeniu.

Kage.

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A. KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYMENT

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

Z TEATRU

„PIGALLOMANIA”
„W MORSKIM OKU”

Teżnotka za prawdziwą sceną i chęć ucieczki od ciasnoty widowisk i scen klubowych zapędziła Ref-Rena do przestronnych podziemi „Pigalle”, gdzie stara się wskrzesić tradycję dawnej rewii w warszawskim „Morskim Oku”. Tradycja ta wraz z *Niną Oleńską*, która swe pierwsze kroki sceniczne stawiała w zespole Koszutskiego, przynależała — przebiegła ładny szmat drogi, bo z Marszałkowskiej poprzez Bagdad, Kair i Włochy aż na londyńskie Piccadilly. Po takiej wędrówce trudno doszukiwać się podobieństw między krawcami podróży, a raczej trzeba się cieszyć tym, co się dziś widzi, bo kto wie, gdzie satelita spadnie za trzy tygodnie.

A napatrzyć się było i jest czemu. Na tle 7 kurtyn i w promieniach baterii mocnych reflektorów, o których wspomina *Feliks Konarski*, w swej konferansjerce, kwiat polskiego aktorstwa rewiowego, z *Danutą Karoll*, *Jadwigą Czerwińską* i *Iną Sobieniecką*, *Guido Boruckim*, *Ludwikiem Lawińskim* i *R. Ratschką*, wzmocony o modelową postać świetnej zresztą konferansjerki w osobie *Danuty Czerskiej* dynamiczną gwiazdą teatru „Prince of Wales”, duet akrobatyczny *Bobby'ego Dwyer i June*, oraz *L. Nowickiego* — bawi przede wszystkim oko widza strojnymi toaletami pań, jak chyba nigdy przedtem na obczyźnie i śmieszny lub rozczoła jak już czynił tyle razy z nie mniej zasłużonym powodzeniem. Okazałości i barwy wrażeń słuchowym dodaje 5 osobowy zespół jazzbandowy Ryszarda Franka, przgrywający z zapalem i właściwą finezją wszystkim wykonawcom.

Z niemal 20 numerów, z których składa się bogaty program, aktualność reprezentuje skecz „Odwieziny z Kraju”; folklor ludowy — „Mazur” w kunsztownym układzie scenicznym *Jana Ciepińskiego* i wykonany przez duet: *I. Sobienieckiej i J. Bartoszewicza*, którzy jeśli nie całkiem podolali trudnościom kompozycji tańca, to przynajmniej bardzo ładnie wyglądali. Lawiński ukazuje się jako przesłany „Węgielek” w swym klasycznym repertuarze. *J. Czerwińska* była w swoim żywiole w „Cziku-Cziku” czy też „Polskim Rokenrollu”, *G. Borucki* występując przy harmonii zwłaszcza w „Paryskiej Katarynce”, a *Oleńska i Ref-Ren* z właściwą perfekcją pokazując „Wanie i Masze” odwalających propagandowy folklor sowiecki dla gości Inturyta. Sympatyczna francuska *Maggy Sarraigne* w repertuarze francuskim i międzynarodowym swym „psim zębem”, (bo niewątpliwie „Elle a du chien”), porwała za sobą widownię, zmuszając ją nie tylko do wtórowania sobie, ale i urzędzenia prawdziwej owacji. Program pod każdym względem bogaty, ale czy zdoła zarazem widzów polskich swą piccadillomanią, na to chyba tylko następne przedstawienia potrafią odpowiedzieć.

(On)

F I L M

Ambicją bohatera nowego filmu René Claira jest przydać się komuś na coś, stać się potrzebnym. „Juju” — gra go *Pierre Brasseur* — nie wiele miał szans, by zdobyć się na jakąkolwiek decyzję i poczuć się przydatnym. Jest alkoholikiem, na spokojny francuski sposób, tak typowy dla północzarskiego środowiska, zaniedbanych przedmieść Paryża. Nikt nie bierze go poważnie, nikt się po nim niczego nie spodziewa. Nawet jego matka starszuszka, pracująca na swoje i jego utrzymanie.

Przypadek żrądz, że „Juju” zostaje opiekunem, popychadłem i powiernikiem wyzutego z mózgu i moralności bandyty. Poszukiwany przez policję ukrywa się w ruderze w której mieszka „Artysta” — jedyny przyjaciel „Juju”. Początkowo pod terrorem, później pod wpływem uczucia: przyjaźni u „Juju” i dumnej solidarności z nim u „Artysty” — dają mu oni opiekę i pomoc. „Juju” znalazł cel w życiu. Cel ten pozwala mu wykręcać się z galarety marazmu, w którą już dawno zmieniła się jego dusza, nie tylko iskierek, lecz pełny płomień energii. Bandyta oczywiście okazuje się pod każdym względem niegodny przyjaźni i okazanego mu serca. „Juju” w ostatnich, dramatycznych scenach filmu, zdobywa się na coś więcej, niż na bierne przywiązanie do przypadkowego obiektu sympatii. Zdobywa się na czyn samodzielnego potu by ocalić pustogłową dziewczynę od wielkiego zawodu.

René Clair uważa ten film za najlepszy w swej karierze. Nazywa go „komedią dramatyczną”. Określenie wydaje się słuszne, chociaż można mieć wątpliwości czy ocena *PORTE DES LILAS* jako najlepszego z wielu jego wielkich filmów nie polega na nieporozumieniu. W każdym razie jest to film wielki, zarówno gdy chodzi o temat — którym w gruncie jest tęsknota człowieka do przyjaźni nakazującej dawać z siebie więcej niż można wzajemnie otrzymać — jak i pod względem reżyserii. Tu szkoła Claira święci triumfy. Subtelność i delikatność rysunku filmowego, charakterystyczna przymieszka ironii i przede wszystkim pobłażliwość cechuje każdy gest i każdą scenę.

Brasseur gra wspaniale i dodać trzeba posłuszenie. Wczuł się bez reszty w myśl René Claira, który zresztą jest nie tylko reżyserem lecz także autorem scenariusza. Zastanawiającą kreacją jest „Artiste” w wykonaniu *George Brassaensa*. Wykazuje najwięcej samodzielności nie tylko jako postać dramatu z woli jego twórcy, lecz także jako aktor. W pewnym sensie wyłącza się z głównego wątku akcji i z całości problemu. Jak gdyby na marginesie rysuje swój własny problem całkowitej, smutnej i myślącej samotności. *Dany Carrel* jako naiwne dziewczę z przedmieścia ma rolę łatwą. *Henry Vidal* jako bandyta jest odsunięty na dalszy plan gry i staje się w ten sposób rekwizytem gry Brassaensa i Brassaensa. Dzięki temu jego postać, jedyna negatywna i zarazem tragiczna postać filmu, wypada komicznie, w czym widać prawdziwy artystyczny reżyser, który zwierciadło przekrzywia delikatnie i w zupełnie inną stronę, niżby je przekrzywił reżyser przeciętny.

TRZY OBlicza Ewy WHITE (The Three Faces of Eve) jest filmem opartym ponoć na prawdziwym wypadku potrojnego rozbicia jaźni. Referowali je w r. 1953 dwaj lekarze-psychiatrzy amerykańscy na jednym z kongresów naukowych. Na dobrą sprawę „normalne” rozszczepienie jaźni jest dostatecznie makabrycznym zjawiskiem, by jak najdalej odegrać od podwoi kina, chyba że

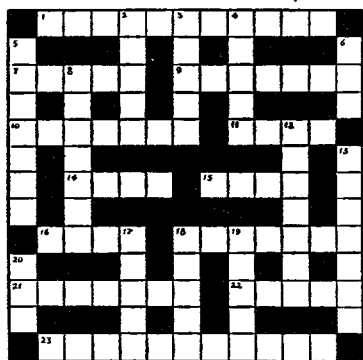
ktoś znajduje rozrywkę w schizofrenii i lubuje się w pseudonaukowym żargonie.

Z „Ewą” rzecz się ma inaczej. Film jest ciekawy i fascynujący, nawet jeśli nie dawać wiary jego rzekomej autentyczności. Zastępuje ma w tym aktorka w roli głównej, a raczej w trzech rolach głównych. Bohaterka przemienia się bowiem na oczach zadowolonej publiczności z potulnej gospodyni domu w rozwydrzoną poszukiwaczkę przygód, by za chwilę okryć w sobie i objąć trzecią duszę: kobiety pod każdym względem idealnej. *Joanne Woodward* posuwa swą mimikrą do granic akrobatyki. Zmienia nie tylko wyraz twarzy, lecz głos, sposób mówienia, chód, postawę i całą osobowość. Nie jest to bynajmniej cyrkowa ekwilibrystyka lecz prawdziwe aktorstwo, wobec którego jej partnerzy (*Lee J. Cobb* jako psychiatra, *David Wayne* jako mąż) stają zupełnie bezradnie i nie zdobywają się na wiele więcej poza próbą nieprzestawiania czołowej postaci filmu.

RZEZ NA DZIESIĄTEJ AVENUE (Slaughter on Tenth Avenue) w reżyserii *Arnolda Levana* jest przegniebiającą w swej prawdziwości historią o gangsterach buszujących w środowisku nowojorskich robotników portowych. Zamiast wysokiej klasy gry i subtelności psychologicznej widzimy realizm w każdym szczególe film obyczajowo-kryminalny z liczną obsadą dobrych aktorów (*Walter Matthau*, *Jan Sterling*, *Dan Duryea*, *Julia Adams* i in.)

Jakub Rożenek

KRZYŻÓWKA Nr 249/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) zespołowo; 7) część kurtki; 9) miasto w Polsce; 10) beneficjum kościelny; 11) praca dla uzyskania stopnia naukowego; 14) i 15) polityk ateński; 16) miara; 18) podobł Anglię; 21) okrycie; 22) biedak; 23) sprzęt kościelny.

Pionowe: 2) imię męskie; 3) węgierskie imię żeńskie; 4) przyjaciel Szopena; 5) błd Molotowa; 6) zaimek; 8) kryjówka Filipa; 12) przeszłość; 13) jednostka administracyjna na wsi; 17) bez niego krzyżówka nie byłaby wydrukowana (wspak); 18) zupełnie; 19) w dalszym ciągu (wspak); 20) ptak.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 244/57

Poziome: 2) ochmistrz, 7) Orion, 8) obraz, 9) gobelin, 12) żer, 14) one, 15) śpiew, 16) cykl, 17) grab, 20) wycza, 22) setnik, 23) bufor, 24) profesjonalny.

Pionowe: 1) Uroda Zycia, 3) czołg, 4) Ifigenia, 5) Ruben, 6) uszczerek, 10) i 11) obwieś, 13) rekuza, 14) obrona, 18) dybie, 19) Meran, 21) wu, 22) so.

ZADUSZKI W SZKOCJI

Spółeczeństwo polskie w Szkocji oddało z rąk Zaduszek hołd zmarłym rodzinom, odwiedzając cmentarze, składając wieniec i zapalając świeczki na mogiłach.

Odwiedzono w szczególności w Edynburgu działkę wojskową, oraz cmentarz w Perth, gdzie są liczne groby polskich żołnierzy, a wśród nich zmarłych z ran odniesionych pod Monte Cassino i Falaise. Modły załobne na cmentarzach edynburskich odprawiał ks. prałat Bombas. Pomodlono się przy mogile poetyżołnierza s.p. mjr. Adama Kowalskiego, autora znanej pieśni obozowej, śpiewanej w świątyniach „O Panie, który jesteś w niebie” i przy grobie powstańca 1831 r. s.p. dr Gregorowicza zmarłego na posterunku służby lekarskiej w czasie epidemii w stolicy Szkocji.

Nie zapomniano również o mogiłach znanego historyka, powstańca 1831 r. gen. W. Krasieńskiego i nadwornego skrzypka króla Stanisława Augusta poniatowskiego i kompozytora Feliksa Janiewicza.

W dzień Wszystkich Świętych odbyło się w kościele polskim uroczyste nabożeństwo wieczorne połączone z „wypominkami” zmarłych. (W.S-ki)

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Polskie życie kulturalne

NIERÓWNE TĘTNO OSŁABIONEGO SEZONU

Chyba nigdy dotychczas życie kulturalne na emigracji nie było mniej równym tętnem, a przy tym nie było tak silnych przeszkód od nagromadzenia, do niemal zupełnej próżni. Życie to w tym roku otrzymało niezwykle duży zastrzyk krwi krajowej, o którym chwilami rzecz by można, że jest to już prawdziwa transfuzja.

Z ostatniej fali napływu zostało jeszcze kilka wydarzeń do omówienia, a do tego doszło kilka nowych, wziętych niejako z nurtu podskórnego, nie mającego swego wyraźnego odbicia w zwykłym obrotach na naszym gruncie. Z pobytu poety *M. Rytyarda*, prozaika *L. Tyrmandy* i malarki *Moniki Żeromskiej*, córki znakomitego pisarza, należy zdać choć po krótkiej relacji z przebiegu ich wspólnej wizyty w Domu Pisarzy na Obczyźnie, gdzie byli podejmowani wieczorkiem przez zarządzającego tym domem a jednocześnie sekretarza honorowego Związku Pisarzy poety *Tadeusza Sułkowskiego* w otoczeniu licznie zebranych gości ze świata literackiego, naukowego i artystycznego. Przyjętym zwyczajem na tego rodzaju zebraniach w zamkniętym gronie poddano przybyłych z Kraju krzyżowemu ogniu pytań na temat żywo interesujących nas wszystkich zagadnień życia kulturalno-społecznego w Polsce. *Rytard* i *Tyrmand*, których wieczory autorskie odbyły się poprzednio, wystrzelali już raczej swą amunicję informacyjną, toteż przy rozproszeniu uwagi na trzy osoby gości z Kraju, nie wiele mogli dorzucić do tego, z czym się już przedtem podzielili ze swymi słuchaczami.

W innej sytuacji była natomiast p. *Monika Żeromska*, toteż na niej skupiło się wiele uwagi i od niej wyszły nowe wynurzenia. Studia artystyczne ukończyła przed samą wojną w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych i pracuje z powodzeniem w różnych dziedzinach sztuki plastycznej. Ostatnio maluje wiele portretów, projektuje artystyczne kartki pocztowe dla „Ruchu”, projektuje dekoracje teatralne i ilustruje książki, m. in. niektóre tomy z nowego pełnego wydania dzieł ojca, poświęcając też wiele czasu konserwacji jego rękopisów nowoczesnymi metodami technicznymi. Należąc obecnie do krakowskiego ośrodka malarskiego mogła zaświadczyć, że pod względem modernizmu artystycznego. Kraków, dziś, tak jak było chyba i przed 50 laty, przoduje krajowi w nowinkach literacko - egzystencjalistycznych jak również i w ekscentryczności oryginalności kroju i koloru strojów noszonych przez młodzież. Jako malarka należy *Monika Żeromska* do artystów sprzedających swe prace, co jest raczej wyjątkiem niż zasadą w obecnych warunkach życia w Kraju. Głównym, jeśli nie jedynym nabywcą, jest państwo, czasem za pośrednictwem tzw. czynnika społecznego, co dość zwięźle możliwości wypowiedzi artystów. Mecenasa prywatnego zabito nie tylko powszechne zubożenie, ale i ten fakt, że np. malarstwo potrzebuje ścian, a w obecnych warunkach mieszkaniowych w Kraju po prostu nie ma właściwie miejsca na obrazy.

★

Nurtem dla nas podskórnym, gdyż płynącym raczej na terenie czysto angielskim, przyszła do Londynu fala wizyt przedstawicieli techniki z Kraju. Stało się to po masowym przyjeździe 30 ekonomistów. Ostatnio inż. *J. Podolski* miał odczyt w Stowarzyszeniu Brytyjskich Elektryków mającym swą piękną siedzibę nad Tamizą i mówił o „Powołanej elektryfikacji polskich kolei państwowych”. Wykład wygłoszony był dobrą angielszczyzną, nie mniej zwłaszcza na słuchaczach polskich zrobił dość przynębiające wrażenie, gdyż wyraźnie wynikało z jego obiektywnych wywodów, iż stan kolejnictwa polskiego, który — pomimo nie najwyższego poziomu nowoczesności — był przed wojną służnie chlubą polskiego życia techniczno-organizacyjnego, obecnie jest w wielkim zaniedbaniu.

Kilku innych profesorów politechnik polskich było ostatnio lub jest obecnie gośćmi różnych wielkich brytyjskich koncernów przemysłowych. Jeden z profesorów politechniki w Gdańsku odbywa staż w fabryce Marconiego, inny z politechniki łódzkiej był gościem wielkich zakładów doświadczalnych Dunlopa. Kontakty te niewątpliwie przyczyniają się do zasilenia nowymi wiadomościami o postępach techniki na zachodzie przemysłu krajowego, odciętego od wszystkiego, co nie było techniką sowiecką, a jednocześnie da sposobność do wykazania się polskiej wynalazczości, która ma po-

z sobą już wielkie osiągnięcia i niewątpliwie mogłyby znów zakwitnąć w odpowiednich warunkach.

Zadatek tego można było zobaczyć na miesięcznym zebraniu Stowarzyszenia Elektryków Polskich, gdzie po zwyczajowej części towarzyskiej spotkania, odbyła się część odczytowa. Tym razem na tzw. „pogadankę” złożył się wykład prof. *C. Rayskiego* z Politechniki Warszawskiej, przybyłego na zaproszenie British Council celem zapoznania się z osiągnięciami brytyjskiego przemysłu w zakresie badań i konstrukcji elektronicznych liczydeł cyfrowych, znanych wszystkim pod bardziej popularną nazwą „mózgów elektronicznych”.

Laicy nie powinni dać się przestraszyć ścisłym tytułem wykładu, który po prostu brzmiał „Przenoszenie stochastycznych czwórników nieliniowych”, gdyż pod tą technicznymi terminami wyrażoną treścią kryje się dość podstawowe zagadnienie z teorii elektrotechniki tzw. prądów słabych, z którymi wszyscy mają do czynienia, ale które bliżej obchochdzą tylko wyspecjalizowanych fachowców. Natomiast nie obojętną nam wszystkim może być sprawa, że do tych zagadnień uczeni w Kraju zaczynają podchodzić przy pomocy najnowocześniejszych narzędzi matematycznych i dochodzą do wyników zbiegających się z tym, co osiągnięte jest w ostatniej dobie na zachodzie, a ściślej mówiąc w Ameryce, gdzie tego rodzaju badania przeżywa obecnie największy rozkwit, gdyż łączy się z tzw. teorią informacji, o której była już mowa na tych łamach. Ta złożoność metod i osiągnięć o tyle nie jest przypadkowa, że opiera się na zastosowaniu nowych teorii matematycznych stworzonych i rozwiniętych właśnie przez matematyków polskich w okresie międzywojnia i dziś wykorzystywanych na całym świecie. Chodzi tu o dział badań zwanych od jego twórcy „przesztrzeniami Banacha”.

Wykład podany z niezwykłą umiejętnością uprzedzenia wywodów, których treść zwykle dostępna jest tylko specjalistom dobrze otrzaskanym z bardzo abstrakcyjnymi działaniami matematyki. Była to doskonała próbka poziomu tzw. polskiej szkoły matematycznej nadal cieszącej się zasłużoną sławą na zachodzie, gdzie pracuje niejeden z jej uczniów lub kontynuatorów. Znalazło to też wyraz w dyskusji, w której wzięli m. in. udział inżynierowie *W. Struszyński*, *M. Makowski*, dawny prezes SEP *A. Krzyżkowski* i nowy prezes *J. Guminski*, który przewodniczył zebraniu, oraz matematyk *R. Syski*, szczególnie obojętny z zagadnieniami procesów stochastycznych. Liczne zebrane audytoryum gromkimi oklaskami wyraziło swe uznanie dla prelegenta. (n)

WALNE ZEBRANIE
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
POLSKIEGO KOLEGIUM

X.X. MARIANÓW W FAWLEY COURT

W dniu 5 października 1957 w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego odbyło się doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Kolegium X.X. Marianów w Fawley Court.

Zebranie zagał prezes ustępującego zarządu p. *S. Grocholski*. Słowo wstępne wygłosił ks. prowincjał *J. Jarzębowski*, Przewodniczącym zebrania wybrał p. *Z. Szadkowski*, sekretarzem p. *M. Podhorodeński*.

Z kolei wysłuchano sprawozdań ustępującego zarządu i komisji rewizyjnej. Sprawozdania uwydatniły charakter pierwszego roku istnienia Towarzystwa jako okresu budowy podstaw organizacyjnych i przygotowania do szerszej działalności.

Nowe władze wybrano w następującym składzie: Zarząd: prezes — *B. Duch*, członkowie: *F. Bissinger*, *O. Czarliński*, *W. Czoch*, *S. Grocholski*, *W. Kański*, *L. Mańkowski*, *K. M. Morris*, *M. Paszkiewicz*, *F. Pawlak*, *T. Rybotycki*, *S. Rządowski*, *A. Sulikowa*, *S. Zawadzki*. Komisja Rewizyjna: *L. Bojczuk*, *W. Donigiewicz*, *M. Podhorodeński*, *B. Podhorski*, *C. Ułasyn*.

Z urzędu wszedł w skład zarządu ks. superior *B. Jakimowicz* jako przełożony Kolegium.

Osobną uchwałą, walne zebranie zaprosiło do udziału w zarządzie ks. prowincjała *J. Jarzębowskiego*.

POLACY Z KRAJU
PRZEPROWADZAJĄ STUDIA
W EDYNBURGU

W stolicy Szkocji bawi p. *Zofia Komala*, magister Akademii Medycznej w Krakowie, która przyjechała na półroczne studia biologiczne do Instytutu Genetyki zwierząt uniwersytetu edynburskiego.

Przebywał tu również przeprowadzając studia na uniwersytecie docent zoologii uniwersytetu warszawskiego dr. *Henryk Sandner*. (W.S-ki)

UWAGA KACETOWCY!

Archiwum Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie otrzymało od p. *Z. Bulewicz* z Cambridget kartotekę więźniów obozu koncentracyjnego Mattheusen-Gusen.

Kartoteka ta może służyć pomocą tym spośród więźniów, starających o odškodowania, których ewidencji brak jest w „Internationaler Suchdienst”.

Czytaj książkę polską

przewagę nad innymi paczkami mają paczki z lekarstwami

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYŁĄKOWY

TAZAB

22, ROLAND GARDENS
LONDON S.W.7
36 THIRD AVENUE
NEW YORK 3

Ofensywa na emigrację

(Dokończenie ze str. 1)

W wyniku swobodnego rozpoznania problemu wychodźstwa oraz w wyniku własnej agitacji — misjonarzy p. Gomułki formułują po powrocie propozycje polityki emigracyjnej reżimu. Ma to być polityka zdecydowanie realistyczna, także w tym znaczeniu, że na czoło wysuwa postulat maksymalnego eksploataowania materialnego emigracji. „Nie stać nas na luksus pozbywania się zysków, jakie Kraj może czerpać z współpracy ze swą emigracją” — pisze Koźniewski. Na paczkach dla rodzin nie można poprzestać. Trzeba użyć emigracji do „kierowania pieniężnej pomocy zagranicą na cele najbardziej pożyteczne dla naszej ogólnej gospodarki”. Politycznie należy — sugeruje subtelny Wiater — umożliwić wyrażenie „nieortodoksyjnego” (czyli „odwilżowego”) nurtu na emigracji „oddziaływanie na naszych „krajowych przeciwników”. Po prostu — emigracja ma pomóc reżimowi i zachwalać społeczeństwu w Polsce komunizm. Aby zaś pozyskać emigrację do tych zadań gospodarczych i politycznych reżym musi się „zдобыć na pewien liberalizm” wobec poglądów emigracyjnych, przyczem jednak granicą tego liberalizmu jest wyzbycie się przez emigrację iluzji, że mogłaby odgrywać wobec Gomułki rolę „opozycji jego królewskiej mości”, t. zn. że mogłaby nie akceptować dyktatury partii komunistycznej i narzuconych Polsce z zewnątrz zasad ustrojowych. Emigracja w tych horyzontach może pozostać „polityczną”, pod warunkiem jednak — dodaje S. Kisielewski — że podejmie na Zachodzie propagandę „eksperymentu polskiego”.

Odmienny system wartościowania

Sądźmy, że w ocenie skutków, jakie propaganda tych misjonarzy reżymowego neopozytywistycznego autoramentu wywołać może na emigracji, nie należy przekraczać granic uzasadnionego pesymizmu. Wywołuje ona niewątpliwie trochę zamęt, stanowi drożdże dla oportunizmu i „zawraca głowę” tym wszystkim na emigracji, którzy w imię t. zw. realizmu politycznego szukają rozwiązań w historycznie trudnej sytuacji Polski.

Skuteczność tej propagandy na dłuższą metę może być tylko iluzoryczna. Przewidują to sami jej rzecznicy, gdy zmuszeni są przyznać, że „system wartościowania rzeczy i ludzi” na emigracji „jest zupełnie odmienny”, aniżeli u komunistów. Koźniewski n.p. dostrzegł, że próba przedstawiania partii komunistycznej jako partii narodu polskiego pozostaje dla emigrantów „zupełnie egzotyczną zagadką”. Dodajmy, że próba taka skazana jest na niepowodzenie zwłaszcza w świetle ostatnich wydarzeń w Kraju i w świetle referatu p. Gomułki na X Plenum KC PZPR, zapowiadającego gigantyczną czystkę partii, z której usunięci mają być wszyscy ide-

ologicznie „obcy” i pozostać tylko ortodoksyjni wyznawcy marksizmu-leninizmu.

Ów trafnie przez Koźniewskiego wyuczony „odmienny system wartościowania” emigracji polega na tym właśnie, że umie ona odróżnić prawdziwą niepodległość od satelickiej „suwerenności” i że o tę prawdziwą niepodległość, a nie o autonomię w ramach imperium sowieckiego chce, będzie i może walczyć. Ten odmienny system wartościowania odbiera wszelką trwałą atrakcyjność propagandzie komunistycznej na emigracji niepodległościowej. Wiedzą o tym „misjonarze”. I dlatego ich podbojowe ambicje ograniczone są przernie do tych tylko „odwilżowych” punkcików na emigracji, w których natrafiają na opór miękkich ciał.

Kompromitacja misji „zaangażowanych”

Do kompromitacji misji komunistycznych i neopozytywistycznych wysłanników przyczynić się muszą jeszcze inne ich błędy i szaleństwa, popełniane na emigracji. Umiar, o którym wyżej wspomiano, opuszcza ich zbyt łatwo, gdy z całą arogancją usiłują przekonywać emigrację, złożoną w większości z mieszkanców ziem wschodnich Rzeczypospolitej, iż Polska rozciąga się między Odrą i Bugiem lub gdy porównują dążenie do odzyskania Łwowa z zamiarem zdobycia dla Polski Madagaskaru. Jakże fatalnie myli się przedstawiciel „Polityki”, gdy doradza członkom SPK i Kół Pułkowych w Anglii, aby rezygnując z dążeń niepodległościowych, zrealizowanych jakoby przez komunistów, ograniczyli swoje ambicje do budowania „szczęścia osobistego i własnego dobrobytu”. Kogo przekona twierdzenie, że emigracyjna prasa niepodległościowa (m. in. „Orzeł Biały”) uderzając w narzucony reżym „obraża nasze państwo” i występuje „z pozycji wroga w stosunku do Polski”? Wypowiadając te twierdzenia komuniści ujawniają, jak bardzo pragną likwidacji słowa wolnego i uświadamiają równocześnie, jaką tragedią dla sprawy polskiej byłoby zniszczenie prasy niepodległościowej.

Ofensywa reżimu na emigrację nie ograniczy się zapewne do wykonanych dotychczas rekonesansów. „Odpowiedź” „Polski w październiku 1957” musi jednak tę ofensywę nawet w świadomości „odwilżowej” części emigracji zalać. Likwidacja „Po prostu”, bicie studentów na ulicach Warszawy, przemilczenie rocznicy „października”, pogrzeb „demokratyzacji”, nawet tej partyjnej, wyprawiony przez Gomułkę na X Plenum władz PZPR, wystąpienie przeciwko strajkującym robotnikom — to wszystko są fakty, które równie silnie przemawiają do społeczeństwa w Kraju jak i na obczyźnie.

Odpowiedzią emigracji na ofensywę reżimu, na nieuchronny rozkład partii i komunizmu w Polsce oraz na sygnały powracającego terroru — winno być uaktywnienie życia politycznego i ożywienie myśli politycznej na obczyźnie, wzmocnienie Zjednoczenia Narodowego w przekonaniu, że między naszą służbą dla sprawy publicznej a wolą społeczeństwa w Kraju istnieje związek organiczny i pełna harmonia.

Stefan Męcarski

O czym w Polsce pisać nie wolno

(FEP) „Trybuna Ludu”, organ naczelny partii komunistycznej w Polsce, dokłada wszelkich starań, by zatrzeć fatalne wrażenie, jakie wywołała w społeczeństwie uchwała Komitetu Centralnego o zawieszeniu „Po prostu”. Drukuje na swych łamach sążniste artykuły, pełne oskarżeń i najeżone cytatai najbardziej „kontrowersyjnymi” wypowiedzi. Jakże kiedykolwiek drukowało „Po prostu”. W tej roli prokuratora „Trybuna Ludu” posła tak daleko, że ujawnia przed czytelnikami nie tylko to, co „Po prostu” napisało, ale nawet to, co napisać chciało.

Gwoździem politycznym ostatniego numeru „Po prostu”, który cenzura komunistyczna skonfiskowała w całości, miał być — jak pisze „Trybuna Ludu” z 11 października br. — artykuł S. Kurowskiego, ekonomisty o światopoglądzie katolickim, który nie był nigdy członkiem zespołu redakcyjnego tego popularnego pisma młodej komunistycznej inteligencji. Kurowski analizując treść komunistycznej polityki gospodarczej, określił ją krótko mianem „jaskrawego bankructwa”.

Reportaż Bratowski, tej samej, która w kilka dni później, jako jedna z członków zespołu redakcyjnego ukarana została nagana za ostrzeżeniem, zatytułowany „Strachy i wędzidła”, przedstawiał warunki życia w Polsce w roku 1957, które streściła w słowach:

ALEXANDER BYSTRAM

„Saga Brygady Podhalańskiej”

BRYGADA Podhalańska nie ma szczęścia. Wyprawa norweska do czekała się naprawdę aż dwóch opisów; dawniejszy — jest pióra Ksawerego Pruszyńskiego, drugi — obecnie wydany w Kraju — pióra Jana Meysztowicza. *)

Oba opisy są dziwne. Obaj uczestnicy wyprawy używają barw, któreby raczej odpowiadały ludziom zbiegłym po klesce, ludziom pobitym raczej niż tym którzy bili. Obaj autorzy są zgodni w tym, że wylewają potoki żółci na wszystkich innych uczestników wyprawy. Któż nie oberwał od podchorążego Jana Meysztowicza... i ks. Warakomski i kapitanowie Młynarczyk i Starkiewicz i rotmistrz Zamorski i pułkownicy Dec, Chlusiewicz, Mitkiewicz, Żółtek, i generał Szyszko-Bohusz i grono sztabowców generała Sikorskiego i pośrednio on sam, i wódzowie w ogóle, i nawet „pałac Brühlowski” jako całość. Właściwie cała Polska...

A gdy autor chciał kogoś oszczędzić to potraktował go tak, że właściwie nie zeń nie zostało. Niech tu będzie przykładem Adolf Bocheński. Dowiadujemy się przede wszystkim, że się jakął, że nie wymawiał liter „r” oraz że był Kawalerem Maltańskim...

Skąd ta żółć, ten pesymizm? Myślę że na to daje odpowiedź autor w ustępie, którego trudno nie przytoczyć:

„Jedną tylko możliwość nie musnęła nawet pośrednio moich refleksji: że w Polsce po powrocie z wojaczki, moja służba w wojsku polskim, na zachodzie (ochotnicza, tym gorzej!) udział, jakże skromniutki, w kampanii norweskiej, będąc uznawane

*) Jan Meysztowicz: „Saga Brygady Podhalańskiej” — „Czytelnik” 1957. Str. 202.

„szaryzna, nuda, ośpienie, bieda, strach”. Artkuł ten kończy się wnioskiem: „co warte jest milionowe społeczeństwo, składające się z nie nieznających jednostek? Nie zarzeka się pieści, której palce są sparalizowane... Strach paraliżuje inicjatywę i aktywność ludzką”.

Paweł Jasienica, podobnie jak Kurowski, nie będący członkiem zespołu „Po prostu”, w artykule „Cena niepokoju” ostrzega społeczeństwo, że „kurs państwowy jest niestabilizowany, że jest niestannie zagrożony, że „Październik — to prowizorium, nie rokując perspektyw”.

Inną jeszcze pozycją warta podkreślenia, był artykuł Kossaka i Turskiego pt. „Władza i społeczeństwo”, w którym autorzy — jak twierdzi „Trybuna Ludu” — napisali, że w krajach socjalistycznych rządzą „kliki, mafie, koterie” i że na skutek bezwzględności społeczeństwa rządzi nim biurokracja, która posługuje się przymusem „aż do masowego terroru” w celach „industrializacji osiągniętej kosztem pauperyzacji mas”.

Sądząc tylko na podstawie tej informacji, nasuwa się wniosek, że redaktorzy „Po prostu”, powiedzieli w ostatnim numerze swego tygodnika więcej słów gorzkiej prawdy pod adresem reżimu, niż niejedno pismo o charakterze antykomunistycznym, wydawane w wolnym świecie w ciągu wielu miesięcy.

Dymisja która okazała się

(Dokończenie)

leżącą pomoc, udzieloną jemu oraz innym wojskowym pracownikom, celem poprawnego rozumienia przez nich linii partyjnej i w zakresie wojska i marynarki i polityczno-partyjnego wychowania sił zbrojnych”. Ponadto dymisjonowany marszałek zastąpił swoje obecne usunięcie z Komitetu Centralnego z poprzednim, w 1946 r. za życia Stalina. Wówczas, jak oświadczył obecnie, nie mógł uznać zarzucanych mu wtedy błędów, podczas gdy teraz to czyni i „daje słowo Centralnemu Komitetowi, że wyzbedzie się ich całkowicie”.

Atak towarzysza broni, marszałka Koniewa w artykule „Prawdy” był gwałtowny i złośliwy, tym bardziej że przypisał dymisjonowanemu ministrowi te same błędy, które poprzednio z inspiracji tegoż Żukowa były kierowane przeciw pamięci Stalina. Zdaniem Koniewa, Żukow dzieli odpowiedzialność ze Stalinem za braki w przygotowaniu do wojny w 1941 r., a ponadto dopuścił się całych serii błędów wojskowych, ignorował rady wyższych oficerów sztabu i traktował armię sowiecką jak swój prywatny

„Pilnować można dziecko, oka w głowie, sadu, łaki, słowem: kogo? lub czego? Ergo: cum genitivo; czyli: „pilnować wyjsia”. Dobrze. Ale może się ktoś zbuntować. Ja będę pilnował „kogo i co” zechę. Ustąpmy. Niech ma swój accusativus. Niech pilnuje „norę”. Ale niech się raz czegoś trzyma. Albo „wyjsia i norę” albo „wyjsia i norę”. Nie może w jednym zdaniu pilnować „wyjsia i norę”. Liberum Veto. Tego nie można nawet przy pomocy „Home Fleet i terriera”. Ze składni do logiki.

„Nie łatwo uwierzyć w cyfry, które są wykładnikiem wykonanych założeń”. Zgoda, nie łatwo. Tylko poci cyfry, gdy są liczby i poci wykonanych, gdy można wprost „wymyślić” lub „zmyślić”. Liczbom wykładającym zmyśnione założenia nie wierzymy. Ale w drugiej połowie zdania autor skłonny jest uwierzyć liczbom, które są „wyrazem zbiorowej woli narodu”. My nie. A jeżeli przy wyrażaniu czegośkolwiek liczbami zastosujemy jakąkolwiek inną wolę, prócz woli czystej prawdy, a szczególnie kiedy zastosujemy „wolę zbiorową” to w wyniku otrzymamy błąd. Albo kłamstwo. I nie będzie nam łatwo uwierzyć w takie liczby.

Z liczbami i cyframi plutonowy podchorąży nie bardzo sobie umie poradzić. N.p. (str. 35) pisze tak: „A rozdano nam tylko po jednym kocu. Drugi oddaliśmy tym co nie mieli żadnego. Tak hojnie ekwipowała Francja swoich aliantów”. Prosi się tu dodać: — I tak też uczono rachunków w gimnazjum Zygmunta Augusta w Wilnie.

A erudycja: n.p. w tak miłej autorowi heraldyce! (str. 16) „Herb Bretanii” (dziewięć gronostajowych ogonów na srebrnym polu). A tymczasem nieprawda. Herb ten jest „tout d'hermine” — tarcza cała z futra gronostajów. Bo futro jest takim samym elementem w heraldyce francuskiej jak barwa (czarna) lub metal (srebrne). Jest więc to herb o tarczy Bretanii nie dziewięć — lecz jest ich bez liku („sans nombre”) i conajmniej czternaście (14) Dowód? Nie trzeba nawet sięgać do „Larousse’a”. Opisana przez autora tarcza widnieje na fotografii, którą można znaleźć oglądając jego książkę na tej samej 16 stronie, gdzie wydrukował „dziewięć ogonów”.

Z heraldyki do filozofii. „Czas nie jest funkcją biegu słońca” (str. 93). — Brawo! nie jest! Nawet Marks tego nie mówił. Czas nie jest też funkcją wody w Wiśle ani zegarka. Można bez końca wyliczać rzeczy którymś czas nie jest. Ale autor wie, czym czas jest. „Sztuczna konwencja”. — Ślicznie! Lepiej od Kanta. I jaka szkoda, że im dłużej ma się z tym czasem do czynienia, tym trudniej w taką pocieszającą tezę uwierzyć.

★

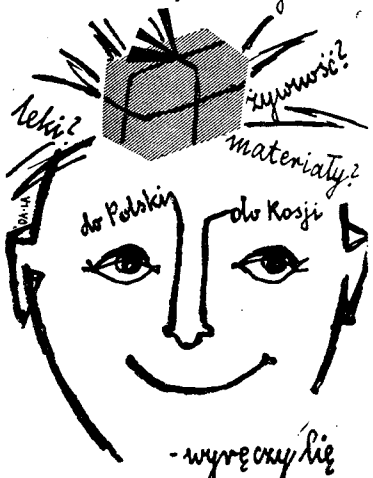
Zakończmy pochwałą. Styl acz niedbały i zachwaszczony, nawet nie zawsze jasny, jest jednak żywy.

Książkę czyta się z zainteresowaniem.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

•głowisz się w wystaci?



HASKOBA LTD
121, Earle Court Road, London. S.W.5.

OBRAZ M. B. JASNOGÓRSKIEJ W MEKSYKU

W dniu 20 października b.r. odbyła się w mieście Tacambaro w Meksyku uroczystość wręczenia kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej miejscowemu biskupowi i wiernym diecezji Tacambaro.

Inicjatorem dokonania tego symbolicznego aktu był działacz polski w Meksyku, b. żołnierz A.K., p. Jerzy Skoryna-Lipski. Dzięki jego zabiegom powstał, wyłoniony przez Polonę Chicagowską, komitet fundacji obrazu, który zgromadził środki, potrzebne na wykonanie artystycznej kopii cudownego obrazu i bogatej ramy. Delegacja komitetu w liczbie około 50 osób pod kierunkiem ks. Melchiora Fryszkiewicza z Chicago przywiozła obraz do Meksyku i dokonała jego wręczenia. Do delegacji tej przylączyli się w Meksyku członkowie miejscowej kolonii polskiej. Z Meksyku stolicy udała się ta polska pielgrzymka do Tacambaro. Na granicy diecezji oczekiwali na jej przybycie miejscowy biskup ks. José Abraham Martinez y Betancourt. Na przestrzeni około 30 km, dzielącej granicę diecezji od miasta Tacambaro, pielgrzymkę eskortowała konna banderia około 2.000 jeźdźców meksykańskich.

Całe miasto Tacambaro udekorowane zostało chorągiewkami polskimi i meksykańskimi. Poświęcenie obrazu dokonane zostało w katedrze w Tacambaro, poczem obraz przewieziony został do nowo budującego się kościoła Matki Boskiej Fatimskiej, w którym pozostanie on na stałe. W chwili poświęcenia kopii obrazu odbyła się w Częstochowie przed orynalem wizerunku M. B. Częstochowskiej zsynchronizowana z tą uroczystością specjalna msza święta.

Oblicza się, że na uroczystości poświęcenia obrazu przybyło do Tacambaro z polskich miejscowości oraz diecezji sąsiednich około 20.000 osób.

Z uroczystością religijną połączone zostało otwarcie w Tacambaro wystawy polskiej, obrazującej w nadesłanych z różnych stron świata, a zwłaszcza ze Stanów Zjedn. i z W. Brytanii, eksponatach polski dorobek kulturalny na przestrzeni wieków.

W godzinach wieczornych odbyła się akademicka, na której program złożyły się polskie produkcje muzyczne oraz tańce meksykańskie, a całe miasto Tacambaro iluminowane było licznymi ogniami sztucznymi.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NA DZIEŃ 11 LISTOPADA

Polacy, którzy zachowali wolę walki o niepodległość, stanęli ostatnio wobec dość poważnego kryzysu tego ideału, treść i stosunek do którego zdawał się być niesporny. Ci więc spośród nas, którzy w krajach zachodnich korzystają z pełnej swobody publicznego wypowiedzania swoich myśli oraz ich polemicznej wymiany, powinni się zdobyć na wysiłek przewyższający ten kryzys. Wysiłek taki doprowadzi zarazem do pożytecznego pogłębienia oraz zaktualizowania idei niepodległości.

Żywiot kombatanci, byli żołnierze, jako najsilniej odczuwający sprawę, dla której byli i są gotowi do najwyższych osobistych poświęceń, są też w pierwszym rzędzie powołani do podjęcia tego zadania.

Obecny kryzys ideału niepodległości wypłynął z jednej strony ze zmniejszenia drugimi latami oczekiwań, rozczarowań i zawodów, czyli z osłabienia sił moralnych. Z drugiej strony stał się on następstwem pozorów niepodległości, jakie — zwłaszcza od „polskiego października” — przybierała „Polska Republika Ludowa”, czyli komunistyczna organizacja państwowa, utworzona na ziemiach polskich w wyniku ich znalezienia się w sowieckiej strefie okupacyjnej naszego kontynentu. Im bardziej ktoś odczuwa zmęczenie emigracją i doznany mi zawodami, im ciężej i bardziej beznadziejną wydaje mu się przyszłość, tym skłonniejszy staje się do rezygnacji i zarazem do uznania

komunistycznych pozorów niepodległości za jej istotę.

Przewyższenie kryzysu musi więc polegać na opanowaniu uczuć beznadziejności i przemęczenia oraz na intelektualnym wysiłku, który ułatwi odrzucenie pozorów w imię głębszego zrozumienia istoty rzeczy. Zmęczenie walką o niepodległość po niespełna 20 latach od jej utraty, a za ledwie 12 od zakończenia wojny, która tę utratę spowodowała! Byłby to objaw przynoszący wstyd naszemu pokoleniu narodu. Tego samego narodu, który kiedyś wytrwał i zachował wolę walki przez szereg pokoleń i więcej niż stulecie historii. Uświadamianie oraz przypominanie tej dysproporcji pomiędzy wytrwałością naszych przodków a słabością tych kapitulantów dzisiejszych, którzy zabijają się po kilkunastu latach, obudzi lepsze instynkty i wzmocni charakter współczesnego Polaka.

Wysiłek intelektualny powinien iść w kierunku demaskowania pozorów niepodległości. Musimy przypominać naszym obywatelom, albo zachowanym rodakom, jaka jest jej istota i jakie jej zasadnicze składniki: własna siła na straży suwerenności państwowej; samodzielną politykę zagraniczną; własną, wypływającą z historii narodu, opartą na jego wierze i cywilizacji, ideologią jako podstawą polityki oraz ustroju.

Zadnego z tych elementów nie odnajdziemy w „Polskiej Republice Lu-

dowej”. Siłą zbrojną, gwarantującą jej rządy i decydującą o pozycji międzynarodowej jest armia sowiecka. Politykę zagraniczną określa Moskwa i wszyscy dyplomatyczni przedstawiciele rządu warszawskiego odgrywają smutną rolę figurantów w cieniu delegatów Krcmla. Wreszcie, komunizm jako ideologia jest zaprzeczeniem całego rozwoju historycznego oraz przez tysiące lat kształtowanej chrześcijańskiej jego cywilizacji.

To, co się nam zachwala i prezentuje jako niepodległość czy suwerenność komunistycznej „republik ludowej”, jest w rzeczywistości zaledwie autonomią, względem i niepełnym samorządem polskiej partii w ramach komunistycznego imperium partii sowieckiej.

Stwierzone wyżej prawdy były ostatnio chętnie pomijane i zapomniane, a propaganda reżymowego frazesu „niepodległościowego” torowała sobie drogę do osłabienia serc i umysłów. Zachodni zwolennicy „pokojowej koczowniczej” z Sowietami również chętnie widzieli te kapitulacyjne skłonności niepodległościowej emigracji. Przypominając natomiast czym jest naprawdę niepodległość i wykazywając, że jej Polska dziś nie posiada, natrafiali zbyt często na słuchaczy głuchych lub obojętnych.

Tym wytrwalszy musi być nasz wysiłek i nie wątpimy, że przyniesie będzie coraz większe rezultaty.

Z ŻYCIA S.P.K. W ŚWIECIE

NIEMCY

Oddział SPK w Niemczech, z siedzibą w Hamburgu, ma na swym terenie szereg niezwykle trudnych zagadnień i wyjątkowych spraw, ściśle związanych z odmiennym niż w innych krajach polskiego osiedlenia — powstawaniem i składem społecznym polskiej emigracji.

Równocześnie odmiennie niż w innych krajach przedstawia się również sytuacja prawna i osiedlenia Polaków.

Jak stwierdza jeden z apelow Oddziału, do dnia dzisiejszego setki biednych i schorowanych rodzin polskich wciąż jeszcze żyje w obozach D. P.

Z tą sprawą wiąże się bezpośrednio trudne zagadnienie opieki nad dziećmi, nie tylko — by zapewnić im lepsze warunki materialne, lecz dać im — obok obowiązującej niemieckiej szkoły — możliwość korzystania z sobotnich szkół polskich. Zagadnienie to powstało po wojnie, gdy zaczęto masowo zawierać małżeństwa i cyfra dzieci rosła z roku na rok. Ogółem liczba dzieci polskich wynosi obecnie około 10 tysięcy. — Poza W. Brytanią i Holandią na sprawę dzieci polskich w Niemczech zwróciła uwagę Szwecja, ułatwiając na swej zawsze gościnnej ziemi coroczne kolonie letnie dla dzieci polskich.

Dalszym specjalnym zagadnieniem na terenie Niemiec jest duża liczba starych niezdolnych do pracy i inwalidów, lub też chorych, których nie obiegła masowa w latach 1948—50 emigracja do Australii, Kanady i U.S.A.

Do tej kategorii i grupy odrzuconych dochodzi również dość znaczna liczba karanych przez sądy w okresie chaosu gospodarczego w Niemczech za drobne nierzad nawet przestępstwa związane z istnieniem czarnego rynku.

Zasiłki społecznej dla inwalidów, starców i niezdolnych do pracy są niezwykle niskie, poniżej poziomu egzystencji. Daje się to szczególnie odczuwać wobec ogólnego podnoszenia się stopy życiowej i rosnącej zamożności ludzi pracujących. Wynikiem tej sytuacji jest duże zmęczenie psychiczne ludzi, którzy w obecnych warunkach politycznych nie chcą wracać do Kraju. Propaganda

reżymowa dopełnia miary rozgoryczenia. W tej trudnej sytuacji zajęcie się losem dzieci polskich — jest zadaniem Oddziału SPK w apelu skierowanym do wszystkich — sprawą zasadniczą i szczególnie cenną.

★

Podobnie jak w latach ubiegłych, zapobiegliwie władze Oddziału SPK w Niemczech już obecnie pomyślały o gwiazdce i wigili dla samotnych, inwalidów i chorych na swym terenie. W specjalnym apelu, do którego dołączono listy składkowe — Zarząd Oddziału zwrócił się do wszystkich innych Oddziałów SPK oraz organizacji społecznych z prośbą o współdziałanie w tej akcji i przesyłanie darów pod adresem:

POLISH COMBATANTS ASSOCIATION. (24a) HAMBURG Blankenese, Manteuffelstrasse 20, Blok 15. c/o MSO — Germany.

W okólnikach Oddziału w Niemczech poruszane są również wszystkie sprawy ogólnopolskie i kombatantkie. Okólnik z kwietnia podaje wszystkie zarządzenia władz naczelnych w sprawie nowych form oddziaływania reżymu na uchodźstwo, sprawę pomocy dla uchodźców z Rosji wytyczne pracy oświatowej wśród młodzieży, a w związku z tym — konieczność zorganizowania harcerstwa na terenie Niemiec.

★

W dniach 18 i 19 maja odbyło się siedzisko Zarządu Oddziału Niemcy w Hamburgu doroczne zebranie Rady Oddziału pod przewodnictwem kol. L. Czapirskiego.

Władze główne reprezentował prezes Rady Głównej SPK kol. płk. Karol Ziemiński, który przekazał członkom Rady pozdrowienia i życzenia Rady i Zarządu Głównego.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału, obejmujące obszerne i wyczerpująco opracowany całokształt prac i zagadnień kombatantów w Niemczech złożył prezes Oddziału kol. K. Sochanik i sekretarz kol. S. Bak.

Po sprawozdaniu przewodniczącego Komisji Rewizyjnej kol. Grątkowski — omówiono w ożywionej dyskusji wszystkie sprawy i najważniej-

sze zagadnienia terenowe. Szczególnie zagadnienie młodzieży i szkolnictwa były tematem wypowiedzi członków Rady; na wniosek wiceprzewodniczącego kol. Dziwulaka, sprawy te, którymi w pierwszym rzędzie zajmują się Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech — postanowiono załatwiać wspólnie z tą organizacją, uchwalając jednocześnie dotację roczną na cele do dyspozycji Zjednoczenia. Oba sprawozdania zostały przyjęte przez członków Rady do zatwierdzenia i ogłoszenia.

Na wniosek przewodniczącego Rady Głównej kol. K. Ziemińskiego uchwalono przez aklamację wysłanie depeszy z wyrazami hołdu i oddania dla bawiącego wówczas w Rzymie J. E. Ks. Kardynała S. Wyszyńskiego.

„KOMBATANT” W ITALII

Po przeszło rocznej przerwie Oddział SPK Italia wznowił wydawanie swego biuletynu „Kombatant”. Wobec tego, że „Kombatant” jest jedynym periodycznym wydawnictwem w Italii — zarząd rozszerzył lamy jego na sprawy ogólnopolskie, nie tylko kombatantkie i równocześnie dostarcza pismo do wszystkich Polaków na tamtejszym terenie.

W artykule naczelnym p.t. „Trzeba nam jednoci” kol. prezes Witold Zahorski omawia podniosłe słowa kazania, które wygłosił w dniu 26 maja w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie Ksiądz Prymas Kardynał Stefan Wyszyński.

Wizycie Księdza Kardynała w Rzymie poświęcony jest również następny artykuł o charakterze kronikarskim.

W numerze tym piszą o sprawach krajowych Stefan Mękarski i Bohdan Podolski, a o włoskich kłopotach politycznych Jan Gniazdowski.

W kronice Oddziału zapowiedz zwolania Walnego Zjazdu SPK w Italii — po przeprowadzeniu koniecznych zmian w statucie i przystosowaniu go do wymagań prawa włoskiego. Pracującą przez specjalną komisję nowa forma statutu w drodze referendum uzyskała musi akceptację członków Stowarzyszenia.

STANY ZJEDNOCZONE

„Kombatant w Ameryce” — kwartalnik SPK w Stanach Zjednoczonych — przynosi w swym czerwcowym numerze obszernie sprawozdanie z 3-go

POSZUKIWANIA

SZOREC (Schoretz) Jan, syn Filipa, służyć miał w armii polskiej i przebywał w latach 1942 — 43 w Istanbulu w Turcji. Poszukiwany przez G. Schoretz, 150 So. Alexandria Ave. Los Angeles 4, Calif.

KOWEDZOWSKI Ferdynand, przebywał w r. 1948 w Anglii, p.a. 301. Sqdn, Station Chedburg, Suffolk, poszukiwany przez matkę w kraju. Wiadomość kierować p.a.: Maria Lepiarz — poczta Gniechowiec, pow. Wrocław.

CZAJKA Kazimierz, ostatni znany adres w Londynie Perryman Street, S.W.6 — poszukiwany przez rodziców w kraju p.a. Tomasz Czajka, Dobrzyńska 5 m. 2.

BUJAK Jan, ur. w r. 1916 w Grabiu, pow. Bochnia, służyć miał do 1947 r. w lotnictwie, R.A.F. St. Sipton — poszukiwany przez brata w kraju p.a. Franciszek Korajda, Kraków 15, Wola Duchacka, ul. Alfreda Dauna 77 5.

SZYMAŃSKI Stanisław, ur. w r. 1907 w Gostyniu, w Wielkopolsce, który przebywał w r. 1948 w W. Brytanii, w czerwcu 1948 zamieszkiwał w Nottingham, 149, Colwick Rd. — poszukiwany przez Stanisława Krupczyńskiego, zamieszkał p.a. 4420 S. Rockwell Street, Chicago 32, J. L. L. za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 42, Emperor's Gate, S.W.7.

CYFKA Tadeusz, ur. w r. 1925 w Kamionce Strumiłowej — przebywał w r. 1948 r. w Milton Airfield 9 Cumberland — poszukiwany przez p. Izabelę Pikotówną, Kańczuga, pow. Przemyśl.

SPERSKI Romuald, wywieziony w 1941 r. do Z.S.R.R., ur. 11.7.1912 — poszukiwany przez syna Romualda Sperskiego, Warszawa, ur. Nabełska 6 — za pośrednictwem Radia Wolnej Europy.

HOROCH Mikołaj, ur. w 1916 r., syn Piotra i Krystyny — poszukiwany przez córkę p.a. Maria Corach, Elbląg, woj. Gdańskie, ul. Sienkiewicza 4 13.

OLSZEWSKI Czesław, u. 2.7.1922 w Kowrocie, pow. Toruń — służyć miał w 8 baonie strzelców 2 Korpusu — zdemobilizowany w 1946 r. we Włoszech na pracę w Kanadzie — poszukiwany przez

matkę 71-letnią staruszkę, zam. w Toruniu, ul. Jana Olbrachta 4-6.

MAGIERA Artur, służyć miał w 1. Dyw. Panc. — ostatnia wiadomość z Anglii w 1948 r. — poszukiwany przez brata: Rudolf Magiera — Kochłowiec, pow. Katowice, ul. Wyzwolenia Nr. 153.

TURKIEWICZ Władysław, przebywał w Anglii i starał się nawiązać łączność z rodziną w kraju. Poszukiwany przez siostrę Marię Turkiewicz, Katowice, ul. Lisieckiego 17, Barak 1 m. 19 za pośrednictwem Radia Wolnej Europy.

ASTUKIEWICZ Franciszek, b. żołnierz 2 Korpusu i na Środkowym Wschodzie — poszukiwany przez rodzinę za linią Curzona. Wiadomości adresować: Bolesław Rokicki, Malpu 390, Avellaneda, Bs. As.

DEPTUCH Andrzej, ur. w 1917 r. w m. Wymysłow, pow. Kąsów, przebywał w Anglii po służbie w wojsku polskim — poszukiwany przez p. Józefa Zaniewska, Marcinkowice, p. Lubiesz, pow. Wał, woj. Koszaliński.

GOŁEBIOWSKI Kazimierz, ur. w Żółtki k. Lwowa, przebywał w Anglii oraz SERWICKI Antoni, lat ok. 60, przed wojną zamieszkały w Stryju, około 1940 r. przebywał na Węgrzech oraz żona jego Antonina, b. kierowniczka szkoły w Stryju — poszukiwani za pośrednictwem Radia Wolna Europa w Monachium.

DROGOMIRECKI Stefan, syn Jana i Praksedy, ur. w Berezowie Wyszczym k. Kołomyi — przebywał w r. 1947 w Anglii — poszukiwany przez Helenę Złocińską, Wałbrzych 10, ul. Staszycza 17 — za pośrednictwem Radia Wolnej Europy.

KRZEMIŃSKI Kazimierz, b. oficer W.P. w stopniu porucznika lub kapitana — przebywał po 1939 r. na Węgrzech — szpital wojskowy w Nary Kanizsa, skąd miał wyjechać do armii we Francji — poszukiwany przez 18-letniego syna Kazimierza, który urodził się w 1939 r. w Zydzachowie, w Małopolsce wschodniej. Wobec śmierci matki został oddany na wychowanie i adoptowany później przez przybranych rodziców, z którymi mieszka obecnie pod nazwiskiem Kazimierz Lenczewski w m. Tarnowskie Góry, woj. Katowice, Skrytka pocztowa 9, poczta miejska. Prosi o wszelkie wiadomości o jego losie.

GAPA Jan, syn Nikodema i Franciszki, poszukiwany przez siostrę Zofię Wiśniewską, zam. w m. Swidnica, ul. Leśna 15 2.

JARZEBSKI Stanisław, który przebywał przez dłuższy czas w Londynie w hotelu „Swanhowe” — poszukiwany przez brata Wacława Lewickiego oraz KRASON Andrzeja, wywieziony do Kazakstanu w Rosji sowieckiej z siostrami i matką. Wiadomości o obu kierować p.a. T. Pietruszyńska, 9, Mapperley Str., Sherwood — Nottingham.

HERDUŚ Jan-Tadeusz, ur. 23.6.1895 w m. Legad-Partyni, pow. Tarnów, syn Jana i Agaty z Barszczów, powołany do służby w stopniu podporucznika w 1939 r. — ostatnia wiadomość od niego z obozu jeńców w Kozielsku w Rosji. O wszelkie informacje o nim dla żony w kraju prosi Andrzeja Kostrubę, 309 E. J. — 9th Str. N.Y.C. New York City, USA.

MILEK Franciszek, b. wachmistrz 1. p. szwoleżerów, deportowany do Archangielska, służyć miał następnie w 2 Korpusie, skąd wyjechał do W. Brytanii — oraz żona jego Anna Milek — poszukiwana przez szwagra: Paul Kotowsky, 3269 Garden Ave. Royal Oak Michigan.

KORCZYŃSKI Jerzy, ur. w r. 1926, zamieszkały przed wojną w Stryju (szkoła wych. przy 53 p.p.), poszukiwany przez matkę Katarzynę, stałe zamieszkałą za linią Curzona, która w czerwcu przyjechała do Polski, gdzie poszukiwana jej nie dąży skutku, oraz NIEMIROWSKI Jan, syn Eliasza i Magdaleeny, Stanisławów.

Wiadomości o obu kierować pod adresem: Kazimierz PERDON, wieś Sucha — 12, poczta Niedoradz, pow. Zielona Góra.

Ś. i P.

KAZIMIERZ LEWICKI

b. długoletni Kierownik Wydziału Finansowo-Gospodarczego Zarządu Głównego S.P.K., odznaczony Złotą i Srebrną Odznaką Honorową S.P.K., członek Koła Nr. 30, ppor. rez., uczestnik walk pod Tobrukiem, b. dyrektor Oddziału Banku Rolnego w Łucku, zmarł w Londynie w dniu 31. 10. 1957, przeżywszy lat 59.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę, 9 listopada, o godz. 9.30 w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej. Złożenie zwłok do grobu o godz. 11-ej na cmentarzu North Sheen.

W Zmarłym tracimy najlepszego Kolegę i oddanego współpracownika.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Nalał wódki sobie i Jemielianowi. Domownicy słuchali opowiadania z najwyższym zainteresowaniem.

— Okrzykliśmy z daleka Kotielnikowo, bo tam stali bolszewicy, a nie chcieliśmy przedwcześnie robić poruty. Linia czerwonych była rozciągnięta, kontaktu między jednym oddziałem i drugim, zwłaszcza w nocy, nie trzymano. Przeszliśmy jak chłopak przez dziurę w płocie. Po godzinie dalszego marszu już byliśmy głęboko na tyłach. Zaczął padać mokry śnieg. Wiatr coraz silniejszy. Chłozsze cie ten śnieg w oczy, po wąsach spływa, kręci się na kulbace, a i tak na dziesięć kroków nic nie widzisz. Aleśmy doszli szczęśliwie do rzeki Donu tuż przy ujściu Cyru. Łód gruby, że to mrozy przez tydzień stały, więc wytrzymał. Konie ze strachu chrapały, a każdy z nas — nawet i niedowiarę — przeżegnał się, zanim zszedł z wysokiego brzegu. Noc już była głęboka, chmury niskie, gęsty śnieg, tyle że widzisz koński zad i plecy Kozaka, jadącego przed tobą. Szliśmy wzdłuż Cyru, szeroką bałką. Śnieg przestał padać, tylko wiatr coraz silniejszy. Mój kum który w dwa dni później zginął — niech mu światło wiekiście świeci — tracił mnie strzemiennie. — „Jemielia — powiada — niedobrze. Czas by zwracać póki czas”. „Co ty gadasz?” — „A tak — upiera się — ja ten wiatr dobrze znam, bom tu bywał przed wojną, jakem konie kalmuckie kupował. Jak do naszych stanic dochodzi, to już traci część swojej siły, a tu nie ma przed nim ratunku. Kalmuci to nawet byłoby do jurt wprowadzając, żeby nie uświerkło. Patrz: step równy jak stół. Gdzie się skryjemy? Jutro o tej porze wszyscy pozamieniamy się w lodowate kukły...”

Jemielian Timofiejewicz napił się wódki i ciężko westchnął. Oczy mrugały żałośnie, czoło miał porane głębokimi bruzdami. — Przeszłyśmy się, ale cóż... Służba nie drużba! Każą iść — idziesz. Noc czarna, wiatr coraz silniejszy. Dali nam po paru godzinach wypocząć. Konie zaraz zaczęły zbijać się w kupę, łbami do siebie, jakby na wilczy napad czekały. Zły znak. Co drugi Kozak na niebo spogląda, miny niewyraźne. Oficer powiada, że na rano wyjdziemy w zamieszkałe okolice, to w razie czego będzie schronienie. Ale mój kum — Panie, świeć nad jego duszą, zacy był Kozak — głową kręci. „Jakie tam schronienie! Tu wszędzie były powstania i największe walki toczyły się, a teraz front. Tu wszystko popalone, nawet garści słomy na ognisko nie znajdziesz. Jemielia — powiada — poleć duszę Panu Bogu i Matce Najświętszej, bo nie ma dla nas ratunku. Tu nasz koniec!”

— Pamiętam — wtrącił Jakow Antonowicz — jak wtedy do Jekaterynodaru wieść przyszła. Bardzo wiele Denikin po tym zagonie się spodziewał. A z niego nawet połowa konnych nie uratowała się. A i z tych wielu na jednej nodze skacze, albo pustym rękawem wymachuje. Poprowadziły generałskie ścierwa ludzi na zgubę. A zdradca, ataman Filimonow, tak śpiewał, jak oni na rasijskiej dudce mu zagrali. Dolej-no wódki, Jemielian!

— Wiatr zmagiał się już nie z godziną na godzinę, ale po prostu rósł w oczach. Chmury tak niskie, że nas prawie bruchami dotykały. „Teraz to jeszcze nie — powiada kum Taras — ale zobaczysz jak niebo oczyści. Wtedy zobaczymy, gdzie raki zimują”. Konie chrapiały, rzucając łbami. Takie bydlę też czuje i wie co się święci, choć jęzora po próżnicy nie strzępi. Szliśmy akurat tęga rysią, kiedy rozległy się strzały. Uciechły zaraz, bo to był niewielki patrol. Dończy się po nim przejechali, dwóch tylko żywcem wzięli. A w godzinę później natknęliśmy się na pierwszy mocniejszy opór. Surowikino — jest taka miejscowość nad Czymem — nie stаница, tylko inogorodnie osiedle. Padło kilkunastu Dońców, idących w pierwszym rzucie, bo się na kulomioty nadziali. Jak nasza sotnia w ulicę wskoczyła, już bolszewicy bronili rzucając i ręce podnosili. Ale gdzie tam! Co tu z jeńcami robić. Szablą chlast po łbie i po krzyku. Niektórzy to w samych gatkach z chałup wyskakowali.

Śpiący brytan poruszył się w kącie i klapnął zębami. Matrona Trofimowna nie pozwalała psom wchodzić do domu, że to — jak mówiła — pcheł niosą, ale przy tym mrozie kłóby miał serce trzymać psa na podwórzu?

— Małaszk, wyciągnij no flaszke z kredensu — rozkazał Demidenko, wyszczącając ostatnie kropki z pierwszej butelki. Obrócił ją szyjką do góry, postukał w dno, odstawił.

— Rozgrzaliśmy się trochę w tej zabawie. W jednej z niedopalonych chałup, bo osiedle było w ruinie, znaleźli Dończy dwie krasnoarmiejki. Ze niby markietanki, czy sanitariuszki, czort je rozbierze! Niegorsze nawet dziewczuchy. Chcieli je na chybeika rozłożyć, ale oficer zauważył, nie pozwolił. Kazał je powiesić na bramie.

— Swolota — powiedział ponuro milczący dotychczas Czubar. — Co komu z tego przyszło? A i one wołałyby wojskowym uświadczyć, niż na sznurku zadyndać.

Matrona Trofimowna załamała ręce i przeżegnała się szeroko.

— Zwierzęta nie ludzie! Bolszewicy podługi, ale i tamci nielepsi. Cóż im te dziewczęta złego zrobiły. Może je zmuszono, żeby za wojskiem poszły...

— At, kto to może wiedzieć... — wzruszył ramionami Jakow Antonowicz. — Widywałem ja już baby na wojnie, nieraz gorsze od najgorszego chłopca. A komisarki co z jeńcami wyprawiały? Czekałki też była niejedna. Co tam się nad takimi litować! Powiesili, to powiesili. Opowiadaj dalej, Jemielian. — Różniej się nam po tej przeprawie zrobiło, a i między zabudowaniami wicher nie tak dokuczał. Kazali nam nogi za-

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

opatrzyć, czym kto mógł. Niektórzy z bolszewików mieli ciepłe walenki, tośmy im pościągali. Dopieroż dawaj szynęle z trupów zwlekać, na kawalki ciąć i buty okrecać. Inni wiechcie słomy, jak która chałupa ją jeszcze miała, wyrwali i przywiązywali szmatami do przyszew. Ogniska chcieliśmy rozpałać, ale nie było już czasu. Tyle, żeśmy to i owo przegrzgli, konie napoili i w drogę. Dzień już był jasny chmury coraz rzadsze, wiatr coraz silniejszy. Idziemy, jak sierpem rzuć, na Morozowski i Białą Kalitwę. Ziąb stał się nie do wytrzymania. Ręce zgrabiące, choć i w rękawicach, w wąsach sople lodu, powieki pieką, no, słowem — cierpienia niewypowiedziane. Konie oswiały, całe szronem pokryte, para z nich bije, trącisz wierzchowca strzemiennie, to tylko zastęka, jak baba przy porodzie, i wlecz się, łeb zwiesiwisz.

— A na główne siły Budionnego kiedyście się narwali? — To było trzeciej nocy, już za Białą Kalitwą. Przedtem w Morozowsku wycieliśmy większy oddział. Prawie się nie bronili, bo zaskoczenie było zupełne. Któż się mógł spodziewać, że przy takiej pogodzie konny zagon pokaże się na tyłach? Ledwie któraś warta zdążyła wystrzelić, jużśmy im siedzieli na karkach. W poszczególnych domach, to trochę dali odpór. W dziesięć minut było po krzyku. Pozwolono nam odpocząć, ogrzać się i konie oporządzić. Czas też już był najwyższy, bo i ludzie i konie resztkami sił gonili. Mój kum wyszperał butelkę śmierdziuchy, wypróżnił ją, dobrą słoniną zagryzł. Chcieliśmy coś gorącego, ale gdzie tam. Gospodyni domu, gdzieśmy wleźli, za kok: — Dawaj, co masz w spiżarni! Ta trzęsie się, przysięga, że już wszystko Czerwona Armia wyczyściła. Wywaliliśmy bety z łózek na podłogę, pokotem w kilku pod pierzynę. Ledwie się człowiek żdziebko zdrzemnął, trąbią wsiadanego. Białą Kalitwę wzięliśmy wieczorem i trzy szwadrony budionowców rozniesli na szablach. Piecko, można powiedzieć. Od luny niebo czerwone, śnieg czerwony od krwi. I wtedy wziął taki ziąb, że się jeźdźcy walili z koni bezwładnie, a konie odmawiały posłuszeństwa. Kalmucki oddział szedł na przdzie, że to ichnie wierzchowce najodporniejsze, bo kudłate. Kto tam był, owej nocy nie zapomni.

— Wście w tedy może nawet nie wiedzieli — wtrącił stary Demidenko — że cały sztab Konnej Armii z Budionnym i Woroszyłowem w ostatniej chwili ledwie się urwał. To wtedy, jakieś Sinogorską stanicę atakowali.

— Połowa ludzi szabel w rękach utrzymać nie była w stanie. Popłoch rozniesłszy, ale i nam samym niewiele się należało. Dońcom dlonie do pik przyrmarzały, strzępy skóry zostawały na rekojeściach. W pierwszej szarży na Sinogorską zginął mój kum, Taras. Kulę dostał prosto w serce i zwał się, nawet głosu nie wydawszy. I już nasz zagon siły iść naprzód nie miał. Wzięliśmy się ku południowi i jeszcze dwa dni przebijaliśmy przez bolszewików, zanim doszli do Donu. Kto z konia zleciał, tak w śniegu i zostawał. Innych to koledzy przyzywali do siodeł. Konie padały jak muchy. W zaspę który wleź, parą wołów by go nie wyciągnął. A z resztek, które przebiły się za Don i doszły do Martynowki, większość poszła do lazaretów. Któremu dwa albo trzy palce uciegli, mógł się za szczęśliwca uważać. Innym odmrożone stopy i ręce amputowali.

Jemielian Timofiejewicz wypił podsunęty kieliszek, pobębnił palcami po stole.

— I co powiecie? Na drugi dzień po dojeździe do Martynowki, wiatr ustał, słońce grzać zaczęło, potoki wody na stepie płyną. Gdyby tydzień czasu dowództwo przeczekowało, byłaby się operacja udała.

— Wygubili ludzi po próżnicy. Maj-Majewskij w Taganrogu takie mądre plany układał. Szampana chlał, z żydówkami w betach się tarzał, co mu tam. A ty, Kozaczko, giń, matkę-ziemię białymi kośćmi użyźniaj!

Stas siedział z zamkniętymi oczami. Przypominał sobie trupy jejskich powstańców, jak je zwozili z lodu Azowskiego morza. — Uciekali właśnie w taki wiatr i wszyscy pozamarzali na lodzie.

— Czas i na spoczynek — szeroko ziewnął Jakow Antonowicz. — Czas się dłużyć przy takiej pogodzie, ale myślę, że już temu diablui hulać niedługo. Więcej jak dwóch, trzech dni mu nie zostało.

Rozchodzili się leniwie po swoich izbach. Stas życzył wszystkim dobrej nocy i poszedł do siebie. Gdy kładł rękę na kłance, dopadła go Katia. Dziewczynka już wydobrzała, ale przez te dni boczyli się na siebie i nie zamienili ani jednego słowa. Czaśsem Stas łapał jej spojrzenie, rzucone ukradkiem. Wtedy spuszczała powieki i szybko odwracała głowę.

Katia miała w rękach wstążkę od warkocza.

— Stas, pogódźmy się... Ja... ja cię bardzo przepraszam za tanto... Tak byłam rozżalona.

Odsunął ją brutalnie.

— Jeszcze mnie przeprosisz, ale nie teraz. Zobaczysz co to znaczy bić mężczyznę po twarzy.

(48)

Zatrzasnął drzwi. Szybko rozebrał się i rzucił do łóżka. Było mu gorąco, uszy paliły. Nie czuł właściwie żadnej złości do dziewczynki, ale duma nie pozwoliła przyjać przeprosin. „Najpierw ją zbije, a potem się przeprosimy. Tak jak radził Jakow Antonowicz”. Jednak zrobiło mu się Kati trochę żal. „Trzeba ją było wciągnąć do pokoju i dać kilka klapsów. A tak będzie beczala, dopóki nie usnie”.

Leżał z rękami podłożonymi pod głowę i rozmyślał. W izdebce stał gęsty mrok, wicher huczał za pokrytymi lodem szybami. Czasem był to przeciągły szum, jakby potężny bór przechodził za ścianą, kiedy indziej huk rozpoczynającego się przypływu morza. Potem odzywały się przeciągłe głosy, piskliwe, zawodzące — tłum płaczących idących za trumną. Wściekle warczenie tysięcy psów, rozzdzierający krzyk mordowanego człowieka, głuche uderzenia pałeczek, gdy wybijają ostatni werbel ginącym pułkom. Imaginacja chłopca pracowała bez przerwy. Oto siedzi ukryty w pustym sklepie na jejskim bazarze. Wrzaski kotłującego się tłumu, nadaremnie usiłującego wyrwać się z obławy. Wystrzały i detonacje ręcznych granatów. Wszystkie odpływa, oddala się, tylko niewyraźny szum burzanów na mrocznym stepie. Jak tamtej nocy, gdy szli we dwójkę do Dolżańska.

Teraz leży na plaży. Tuż obok, dotykając go ramieniem, Szura. Popiskują mowy, coś polecało z szelestem i rozsypało się miętko na piasku. Nie potrzeba podnosić głowy, wiadomo: warstwa zwietrzałej gliny obsunęła się z urwiska. I nagle potężne uderzenie, aż oblodzona szyba zadrżała jęklawie. I znów. „Przypływ się zbliża — mówi leniwie Szura. — Za godzinę będziemy mogli wykapać się”. Zgarnia dłońią garść suchego, gorącego piasku i, śmiejąc się, sypie Stasiowi na piersi.

Szybki w oknie drżą coraz mocniej, jęczą coraz przeraźliwiej. Raz po raz biją serie karabinów maszynowych, odzywa się artyleria. To jejscy powstańcy wycofują się w popłochu z cmentarza. Markownicy idą na bagnety pod rozwianym czarnym sztandarem z trupią główką i skrzyżowanymi piszczelami. Trzymają parady krok. Wiatr łopocze w wściekłością żalobną płachtą. Wycie uciekających bolszewików i od morza trzask łamiących się lodów.

Jazgot bab, broniących towaru przed czerwoną milicją. Nadbiegają marynarze, przepasani taśmami od karabinów maszynowych. Rozjuszony wrzaski i przekleństwa. Psy wyją przeraźliwie w jasną księżycową noc. W ten chaos zmieszanych głosów wdziera się potężna orkiestra. Na placu katedralnym chowają komisarzy, pociętych szablami przez Staromińszczan. Żalobny marsz Szopena.

Wszystko zaciera się, ucicha, tylko komysze szumią pod wiatrem i plusk czarnej, martwo stojącej wody, rozzgarnianej po woliem wiosłem. Krzyk napełniający dziewczęyskim szlochem. To krzyczy Nina Bachmietewa, beśsilnie wyrwywając się z rąk Zielonych. Głuche uderzenia. To chutorianie biją na śmierć wziętych do niewoli krasnoarmiejców. Cios za ciosem spada na krwawą głowę tambowskiego chłopca. I za każdym razem oblodzone szyby drżą, jak gdyby chciały uciec przed tymi ciosami, wyrwać się z okiennych ram i rozsypać garścią kruchego śniegu na podłodze.

Pioruny biją w struchlały step. Nawalnica ulewnego deszczu. Biegną na oślep, ogłuszeni wichrem, ulewą, piorunami, żalobnym marszem, warkotem werbli, wrzaskiem kobiet i wyciem mordowanych. Gdzie są drzwi od szafasu? Niski kureń drży w posadach, krokwie trzeszczą, zaraz strzecha uleci jak wielkie ciemne ptaszysko w noc i nawalnicę. Szura kładzie mu suchą dłoń na ustach. „Boisz się? Przecież to ja, twoja narzeczona. Nic ci się przy mnie nie stanie, tylko mocno się przytul. O, tak! Słyszysz, jak dzwonią srebrne kolczyki, któreś kupił dla mnie u Ormianina?”

Orkiestra gra polkę-węgierkę. Czarny Jegorka tańczy w pierwszej parze z Nataszą. Brunetka w tatarskiej tiutubie biegnie leży w fotelu przebita kabardynskim kindżalem. Czarne kropki krwi spływają z klingi, rozpryskując się z hukiem na podłodze. Na sali popłoch. Gromada Kozaków wdziera się przez wyważone drzwi. Ośnieżone baszkyli na czapkach, buty okrecone słomą i szmatami. Lodowe sople wąsów sterczą z twarzy, jak drapieżne kły. Niektórzy skaczą na jednej nodze, innym zwisają puste rękawy czerkiesek. Elektryczne żyrandole huśtają się wysoko pod porzywami wiatru. Niesamowity skowyt rozprasza tłum. Jakow Antonowicz wywleka Odarkę za włosy i bije ją zwinętą końską uźdz. Krew tryska strumieniem, rozlewa się po parkiecie, spływa wzburzoną kaskadą ze schodów.

Stas jęczał, szlochał, powracał od czasu do czasu w półjawę i znów zapadał w ciężki, zaludniony widzeniami sen. Wściekły huragan nie stał ani na chwilę. Drzewa szamotały się pod jego żelaznym oddechem, trzęsły się płoty, dygotały dachy. Tumany zmarniętego śniegu przeciągały nad stanicą — białe rękawy uciekającej w śmiertelnym przerażeniu olbrzymki. Chmury pędziły ku zachodniej stronie, rwąc się na strzępy i znów łącząc się w obłąkane tabuny. Księżyc zjawiał się przelotnie, niki, przepadał, mały, śmieszny i beśsilny. Zbrodnie już dokonane, zbrodnie dopiero poczęte w ludzkich sercach, ciężko dyszały we snach, przywalonych nawalnica, śniegiem, mrozną zacieklnością nieogarniętej przestrzeni.

A nad samym ranem przysniła się Stasiowi Odarka. Przyszła uśmiechnięta, ładniejsza i czulsza, niż kiedykolwiek, gładziła go po twarzy, podłożyła białe ramiona i długo kołysała w miłość i zapomnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LEKI DO POLSKI DO ROSJI

O D Z I E Ż Z Y W N O Ś Ć

Samolotem

wysła

FREGATA 7, Cromwell Rd., S. W. 7. tel. KNI 1091

TAKŻE MASZYN SINGERA I TRYKOTARSKIE!

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F. A. D. O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe. Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE (były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do **GRYF PUBLICATIONS LTD.** 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11. także do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

KUPUJ W FIRMACH POLSKICH!

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZIEMIEK

POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

NOTATKI Z POLSKI

PROF. WINIARSKI SĘDZIĄ MIĘDZYNARODOWEGO SĄDU

Wśród nowowybranych sędziów Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, zatwierdzonych przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych, znajduje się również i Polak, prof. Bohdan Winiański. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości ma swą siedzibę w Hadze, w Holandii. Prof. Bohdan Winiański, specjalista w prawie międzynarodowym, był profesorem Uniwersytetu Poznańskiego w okresie międzywojennym. (IC)

FANTAZJE O ROLNICTWIE W OKRESIE STALINOWSKIM

(FEP) Statystyka reżymowa i pompatyczna zapowiedzi komunistycznych planistów z lat panowania Bieruta poddawane były zawsze surowej ocenie krytycznej przez ekspertów polskich żyjących w wolnym świecie. Ale dopiero dzisiaj całe kłamstwo i obłuda zostały obnażone przez ludzi żyjących w Kraju. Dla przykładu cytujemy głos dziennikarza reżymowego Sroki na temat minionej „polityki” rolnej. W numerze tygodnika „Polityka” z dn. 25 września b.r. pisze on:

„Gdy się dziś czyta zeszyt „Nowych Dróg” (organ Komitetu Centralnego PZPR) z V plenum KC w lipcu 1950 r. — człowieka ogarnia przerażenie. W swych notatkach sporządzonych przed pisaniem tego cyklu, rozdział dotyczący wsi w Planie 6-letnim, zaopatrzyłem tytułem „Fantazje o rolnictwie”. Wynika z nich bowiem, że produkcja rolna będzie o 63 proc. wyższa od przewidywanej w r. 1949, a o 50 proc. wyższa od uzyskanej w r. 1949. Produkcja zwierzęca miała wzrosnąć o 68 proc., roślinna o 39 proc. Produkcja czterech podstawowych zbóż miała wzrosnąć w łącznej w wyniku wzrostu plonów z ha o 41 proc. w stosunku do planu na r. 1949”.

STAN BUDYNKÓW WIEJSKICH „całkowicie zaniedbano” odbudowy w latach 1950 — 1955

(FEP) Podczas wojny uległo całkowitemu zniszczeniu około 500 tysięcy gospodarstw. W wielu powiatach pasz frontowego — jak to informował miesięcznik „Wies i Państwo” (nr. 3-1946 r.) — na terenie wsi znajdowało się wówczas około 2 miliony ludności bezdomnej. Kilkaśet tysięcy z tej liczby „mieszkało” w bunkrach i lochach.

Według danych Ministerstwa Rolnictwa („Zielony Sztandar” — nr. 79-57 r.) w latach 1945 — 1949 odbudowano „względnie wyremontowano” około 223 tysiące zagrod. „Z tego 200 tysięcy odbudowali własnymi siłami sami chłopcy”. W latach 1950 — 1955 „odbudowy całkowicie zaniedbano”.

W chwili obecnej — jak informuje ukazujący się od niedawna tygodnik warszawski „Zarzewie” w nr. 21-57 r. — w Polsce jest 7 milionów budynków, stanowiących własność chłopską, w tym 2 miliony budynków mieszkalnych, a 5 milionów gospodarstwach. Połowa z tej liczby — pisze „Zarzewie” — jest do niczego. Ogółem co roku trzeba wybudować na wsi 227.000 nowych budynków. Ażeby zaś powstrzymać walenie się budynków zaniedbanych, trzeba jeszcze przeprowadzić remont kapitalny 142.000 budynków i remont drobny 1.000.000 budynków.

NA WSI ZAPANOWAŁ „NOWY NASTRÓJ”

Zwiększenie produkcji przekracza wartość pożyczki amerykańskiej

(FEP) Ploty i żywopłoty na wsi — stwierdza Radio Warszawa z 22 października b.r. — stały się „symbolem ostatnich przemian”. Ploty te były w minionych latach zaniedbane i niszczone. Obecnie przywraca się im właściwe znaczenie. Stają nowe ploty, inne w krakowskim, inne w białostockim, zgodne z miejscowymi zwyczajami i sztuką ludową. „Decyzja rządu zwrócenia chłopom tradycyjnego prawa do gruntów, do swego zagonu, poparta szeregiem aktów ustawodawczych i anulowaniem starych uchwał, miała i ma swoje wielorakie znaczenie. W ciągu paru miesięcy okazało się, że w Polsce nie ma wolnej ziemi, nie ma ugorów, a o niektóre skrawki ludzie wiodą spory”.

Uprawa tej ziemi — stwierdza dalej Radio Warszawa — w pierwszym roku po październiku, dała całemu krajowi dodatkowe setki tysięcy ton zboża, sto

tyśce ton mięsa, setki milionów litrów mleka. „Ta dodatkowa dostarczona w tym roku żywność była niemal decydującym czynnikiem utrzymania stabilizacji rynku wobec systematycznie wrażliwego funduszu płac. Chłopi zdobyli się na wysiłek, którego wartość przekracza znacznie uzyskaną z takim trudem pożyczkę amerykańską. Jest to pierwszy najważniejszy sukces nowej polityki rolnej, opartej na innych niż dotychczas przesłankach, uwzględniających tradycje polskiego chłopstwa i opartej na rzeczywistym uznaniu jego świadomości i dobrej woli...”

ZAINTERESOWANIE KSIĄZKAMI AMERYKAŃSKIMI I ZACHODNIO- EUROPEJSKIMI

Największą tegoroczną imprezą księgarską w Polsce będzie — organizowana przez Polską Akademię Nauk — w dniach od 8 listopada do 7 grudnia wystawa naukowej książki amerykańskiej, oraz międzynarodowy kiermasz słowników, leksykonów, encyklopedii, atlasów geograficznych i informatorów, który obejmie wydawnictwa niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie, holenderskie, szwajcarskie, amerykańskie i austriackie.

Wystawa amerykańskiej książki naukowej obejmuje ponad 5000 nowoczesnych wydawnictw naukowych. Udział w niej wezmą najwybitniejsi wydawcy. Na wystawie uruchomiony będzie również kiermasz taniej książki amerykańskiej z popularnymi broszurami, słownikami i encyklopediami.

W audycji Radia Warszawskiego na temat ruchu wydawniczego jeden z księgarzy oświadczył, że u nas największy w tej chwili gład jest na współczesną literaturę zachodnio-europejską i amerykańską. (IC)

30 października

Prezydent Kuby zawiesił prawa konstytucyjne na okres 45 dni.

Prezydent Francji Coty powierzył radcykowi Gaillard misję utworzenia nowego rządu.

Nagrodę Nobla za odkrycia w chemii otrzymał profesor uniwersytetu w Cambridge Sir Alexander Todd, a za odkrycia w fizyce 2 młodzi uczeni amerykańscy narodowości chińskiej: Tsung Dao-lee i Chang Ning-yang.

Pod koniec listopada przybywa do Anglii z wizytą delegacja sejmiku w Polsce pod przewodnictwem wicemarszałka Zenona Kliszki.

Przywódcy powstańców algerijskich oświadczyli, że nie rozpoczną żadnych rozmów z Francją dopóki Francja nie przyzna Algierowi pełnej niepodległości.

W czasie święta narodowego na Cyprze aresztowano 115 demonstrantów.

Nowy prezydent Izraela, Ben-Zvi, został zaprzysiężony.

Wybitni pisarze francuscy zwrócili się do premiera komunistycznego rządu węgierskiego Kádara z żądaniem, by proces przeciw 4 pisarzom węgierskim był jawny z dopuszczeniem prasy międzynarodowej.

31 października

Terrorysty algerjscy w Paryżu dokonali napadu z bronią w ręku na samochód senatora partii radykałów Henri Borgeaud. Senator uszedł bez szwanku.

Skarga Syrii przeciwko Turcji rozpatrywana na Zgromadzeniu Generalnym ONZ budzi coraz mniejsze zainteresowanie.

Przywódca włoskiej partii komunistycznej, Togliatti, wyjechał do Moskwy.

13 osób oskarżonych o działalność komunistyczną w Egipcie zostało skazanych od 3 do 7 lat ciężkiej pracy.

Nowym szefem ministerstwa bezpieczeństwa w Niemczech wschodnich został w miejsce słynnego Wollwebera jego zastępca Mielke.

KRONIKA TYGODNIA

1 listopada

W Waszyngtonie rozpoczęły się nowe rokowania polsko-amerykańskie w sprawie nowych kredytów dla Polski w wysokości do 300 milionów dolarów.

Przedstawiciel Syrii w Zgromadzeniu Generalnym ONZ oświadczył, że jego kraj nie zamierza upierać się przy wniosku o powołanie specjalnej komisji ONZ dla zbadania niebezpieczeństwa napadu przez Turcję na Syrię.

7.000 marynarzy i 19 amerykańskich okrętów wojennych ma opuścić Morze Śródziemne.

Do Belgradu powrócił ambasador sowiecki biorąc poprzednio udział w posiedzeniu Komitetu Centralnego na którym rozważano sprawę marszałka Żukowa.

W Morawskiej Ostrawie aresztowano 4 osoby pod zarzutem spiskowania przeciwko reżymowi komunistycznemu.

Policia wykryła w Paryżu kwaterę główną terrorystów algerijskich aresztując w niej 14 osób.

Egiptski minister wojny i naczelny wódz wycofali w sowieckim samolocie do Moskwy.

2 listopada

Moskwa ogłosiła, że uchwała plenum komitetu centralnego partii komunistycznej marsz. Żukow wydalony został z prezydium partii za sprzeciwianie się kontroli partyjnej w armii, uprawianie kultu własnej osoby i przesadne określanie własnej roli w ostatniej wojnie.

Na uroczystości 40-letniej rocznicy wybuchu rewolucji październikowej przybył do Moskwy prezydent Chin komunistycznych Mao Tse-tung.

Prezydent Nasser postanowił utworzyć własną — jedną zresztą w Egipcie — partię polityczną.

W Warszawie ogłoszono, że od 1 listopada osoby, które pragną wyjechać za

granicę mogą otrzymać bilety dopiero po przedstawieniu dowodu, że bilet opłacony został w dewizach zagranicznych.

3 listopada

Rosja sow. wypuściła drugiego satelitę.

„Prawda” moskiewska ogłosiła pełny tekst listu marsz. Żukowa przyznającego się publicznie do popełnionych błędów oraz list marsz. Koniowa atakującego Żukowa za popełnione błędy.

Rosja sow. wybudowała samolot pasażerski na 220 osób.

Chruszczow oświadczył, że bazy wojskowe zachodnich atakujących Rosję są przestarzałe.

W Portugalii odbyły się wybory do parlamentu. Partia rządowa — jak się przewiduje — zdobędzie wszystkie 120 miejsc.

Zwalczający się wzajemnie terroryści algerjscy w Paryżu wymordowali w ciągu jednego miesiąca 53 swoich współrodaków.

Nowowybrany prezydent Turcji, Bayar, powierzył ustępującemu premierowi Menderes misję utworzenia nowego rządu.

4 listopada

Brityjskie towarzystwa przyjaciół zwierząt protestują gwałtownie przeciwko umieszczeniu przez Sowietów psa o nieznanej bliżej imieniu w ich drugim satelicie krążącym dookoła ziemi.

Rosja Sowiecka zapowiedziała, że nie będzie brała udziału w komisji i podkomisjach rozbrojeniowych ONZ.

Nasser rozpoczął czyszczenie na wielką skalę wśród swych dawnych przyjaciół politycznych. Zwolniony został m. in. Mardy Hassanin, członek „Junty oficerskiej” i przewodniczący komisji nadawania pustyni.

Królowa angielska dokonała otwarcia nowej sesji parlamentu.

Kancelarz Adenauer zapowiedział przybycie do Londynu na rozmowy, których tematem będzie m. in. wyszkanie niemieckich uczonych dla prac badawczych z dziedziny uzbrojenia.

Egipt rozpoczął gwałtowną kampanię przeciw Jordanowi, nazywając króla Husseina „zdrajcą sprawy arabskiej”.

Lester Pearson, b. min. spraw zagr. Kanady wygłosił odczyt w Nowym Yorku, w którym stwierdził, że Zachód zbyt długo poddawał się iluzjom o swej przewadze technologicznej nad Sowietami.

5 listopada

Premier Mcmillan w długim exposé w parlamencie brytyjskim ostrzegł, że zagrożenie przez „komunizm sowiecki” nigdy nie było tak wielkie jak obecnie. Zachód musi zdobyć się na najwyższy wysiłek by stworzyć jednolity i dynamiczny front w obronie wolności i demokracji. W „tym przełomowym momencie historycznym” zachodzi potrzeba wyrzeczenia się nawet części niezawisłości państwowej w imię wspólnego dobra.

W mowie tronowej zapowiedziano ustawę dopuszczającą nominacje dożywno do Izby Lordów, także dla kobiet.

Felix Gaillard stworzył nowy rząd we Francji i otrzymał „inwestyturę” w parlamencie 337 głosami przeciwko 173 głosom komunistów i poujadystów.

Gaillard ma 38 lat i będzie najmłodszym premierem w historii Francji.

Uczni i komentatorzy sowieccy stwierdzają, że pies w sputniku krążącym dookoła globu „ma się dobrze”. Zapowiadają także, że zostanie on wyrzucony w odpowiednim momencie spowrotem na teren Związku Sowieckiego. Z drugiej strony komentatorzy liczą się z jego śmiercią.

Na Zachodzie panuje duże podniecenie w związku z pogłoskami, że Sowiety wyrzuciły już trzeci pocisk międzyplanetarny dla uczczenia czterdziestej rocznicy rewolucji październikowej. Jego przeznaczeniem miały być księżyc.

Nadzwyczajne posiedzenie gabinetu Stanów Zjednoczonych zajmowało się podobno sprawą zwołania Kongresu dla omówienia skutków przewagi sowieckiej na polu pocisków rakietowych.

Senator Kefauver domaga się stoworzenia w gabinecie specjalnego ministra dla nauk ścisłych.

W Polsce uległo zamknięciu czasopiśmo „Europa” za to, że zapowiedziało, iż będzie kontynuować linię „Po prostu”.

Istnieją domysły wśród uczonych zachodnich, że Sowiety posługują się przy wyrzucaniu rakiet nowym rodzajem materiału pędowego.

Spaak, sekretarz generalny NATO nawoływał w Londynie do reorganizacji paktu, „aby nadgonić stracony czas”.

PIES MIĘDZYPLANETARNY

(Dokończenie ze str. 1)

o kilka dni, żeby oddziaływać na nastroje mas przed obchodem rewolucji. Bo obchód trzeba robić, trzeba ściągnąć duże ilości wojska do Moskwy, trzeba, żeby na ulice wyszły miliony tłumy, żeby był spontaniczny entuzjazm, a tu masy są ogłuszone nagłym zwaleniem z piedestału największego sowieckiego bohatera ubiegłej wojny. Propaganda czysto słowna, komunikaty władz partyjnych, potępiające artykuły towarzyszy broni i kolegów marszałków — widać są niewystarczające. Więc drugi „sputnik” posyłał w przestworza przedterminowo, by odciągnąć uwagę sowieckiej ludności od tego co się dzieje na partyjnym, komunistycznym Olimpie.

Może „sputnik Nr. 2” istotnie podziała na sowiecki lud, jak opium. Na Amerykanów jednak działa on jak środek silnie podniecający. Półtonowy bowiem „sputnik”, zaopatrzony w skomplikowane precyzyjne aparaty i z żywym psem w środku na dodatek, rozwiewa wszelkie wątpliwości, że Rosja zdolna jest bombardować Amerykę międzykontynentalnymi pociskami balistycznymi. Może ona ich nie mieć narazie w dostatecznej ilości, mogą one być tak niedokładne w celowaniu, że w chwili obecnej nie nadają się jeszcze do użytku operacyjnego. Ale to już tylko kwestia czasu. Pytanie, jak Ameryka, a z nią cały obóz zachodni ten czas wykorzysta.

Deklaracja współzależności

W roku 1776-tym Ameryka ogłosiła deklarację niepodległości odrzucając się od W. Brytanii. W roku 1957-ym Ameryka podpisała z W. Brytanią deklarację współzależności. Czy ta druga deklaracja przejdzie do historii, czy też czeka ją los niezliczonej ilości dokumentów dyplomatycznych, pokrywających się kurzum w archiwach? Prezydent Eisenhower już zdecydował, że przyjdzie 16 grudnia do Paryża na sesję Rady Atlantycznej. Przesadził on w ten sposób, że w sesji tej wezmą udział

szefowie rządów wszystkich członków Sojuszu Atlantycznego. W prasie zachodniej panuje jednak dużo sceptycyzmu, czy ów zjazd szefów rządów potrafi powziąć decyzję, wielającą zasadę współzależności w życie. Zagadnienie jest bowiem bardzo skomplikowane technicznie i trudne politycznie. Najwyższe jest omawiana sprawa międzynarodowego podziału pracy w dziedzinie zbrojeń, jak n.p. by Ameryka zajęła się produkcją pocisków międzykontynentalnych, W. Brytania — pocisków t. zw. pośrednich, czyli mających zasięg 1.500 mil, a inne kraje mogłyby robić pociski rakietowe do użytku taktycznego. Sama jednak produkcja broni atomowych, a więc głowie atomowych i wodorowych do wszelkich rodzajów pocisków ma pozostać monopolu amerykańsko-brytyjskim. Inni członkowie Sojuszu Atlantycznego będą w tych warunkach domagać się ostatecznie wiążącej gwarancji, że broń atomowa będzie użyta w razie potrzeby w ich obronie i nie będzie użyta przez mocarstwa anglosaskie w takiej sytuacji, która niepotrzebnie narażałaby kogoś innego na odwet sowiecki. Przeprowadzenie zagadnień tego rodzaju przez rzeczoznawców wymaga sporo czasu, a uzgodnienie ich między piętnastu państwami wymaga nie tylko czasu, lecz i wielkiego stopnia zaufania. A nawet w prasie amerykańskiej podnoszono zarzuty, że okres rządów Eisenhowera i Dullesa spowodował podważenie zaufania państw europejskich do Ameryki.

Źródła zaufania

Zaufanie jednak między państwami opiera się o wiele bardziej na wspólnocie interesów, niż na zaufaniu osobistym do ludzi, stojących na czele rządów. W dziedzinie interesów państwowych nastąpiła obecnie doniosła zmiana. Polityka zagraniczna Eisenhowera i Dullesa opierała się dotychczas na milczącym przyjęciu założeniu, że państwa europejskie są narażone na bezpośredni atak sowiecki. Stany Zjednoczone zaś są wolne od bezpośredniego zagrożenia. Stąd

wypływało ze strony Ameryki protekcyjne stanowisko w stosunku do Europy, bez dostatecznego liczenia się z jej interesami, a ze strony Europy — brak pewności, czy Ameryka w razie nagłej konieczności przyjdzie z pomocą w czas i czy uczyni to z całą niezbędną siłą.

Wypuszczenie sputników jest dowodem, że Rosja posiada zdolność bezpośredniego ataku na Amerykę, a już co najmniej, że ma zdolność produkowania środków do takiego ataku. Warto przypomnieć zasadę Clausewita, że w wypadku wojny przeciwko koalicji należy uderzać na państwo, będące jej ośrodkiem, bo gdy ono zostanie pobite, to koalicja się rozleci. Patrząc wstecz na powojenne lata wolno obecnie sądzić, że Rosja zużyła je na przygotowanie możliwości bezpośredniego ataku na Amerykę, będącą ośrodkiem koalicji zachodniej. Bez tej możliwości wszelka agresja ze strony Rosji, mimo początkowych sukcesów, musiała kończyć się niepowodzeniem, jak n.p. na Korei. W ciągu powojennych lat Rosja zbudowała flotę podwodną do atakowania dróg morskich, broń atomowowodorową oraz pociski międzykontynentalne i widocznie czuje się gotowa do zdecydowanego przeciwstawienia się Ameryce. Wycofanie się Rosji z Komisji Rozbrojeniowej ONZ ma oznaczać, że władcy Kremlu nie są już zainteresowani problemem rozbrojenia, bo czują się wystarczająco uzbrojeni.

Ale każdy medal ma dwie strony. Skoro Ameryka jest zagrożona w tym samym stopniu co Europa, to okoliczność ta stwarza realny grunt do rzeczywistego oparcia zachodniego sojuszu o zasadę „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Realny grunt ku temu bezspornie powstał, lecz to samo przez się nie wystarczy. Chodzi o to, czy przywódcy Zachodu — w tym przywódcy Ameryki na pierwszym miejscu — wykażą dostateczne zrozumienie nowej sytuacji i dość energii do działania. Oby głos sputnika nie był jedynie głosem psa, wyjącego w międzyplanetarnej pustyni.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — w BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-eleete, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malek, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (13b) München 45, Gabelnerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTynie: kwart. 71.50 peso, półrocznie 143 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.00A rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W.3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.